

STEFAN MEKARSKI

NA MARGINESIE JUWENALIÓW KRAKOWSKICH

„W naszej dość ponurej ojczyźnie“...

W MAJU odbył się w Krakowie „Pierwszy Ogólnopolski Festiwal Kulturalny Studentów“. Ta rewią studenckich teatrzyków, kabaretów, filmów, orkiestr kameralnych i jazzowych turniejów poetyckich, parad piosenkarskich, występów i zabaw połączonych z wyborem królowych piękności — stworzyła pretekst do wznawienia generalnej dyskusji na temat młodego pokolenia. Jakże jest, czego chce, do czego dąży.

Prym w dyskusji prowadzi oczywiście prasa komunistyczna, która lubuje się w uogólnieniach i apodyktycznych definicjach. Pamiętamy te cechy z poprzednich etapów dyskusji. Naprzód tj. po 1945 r. byli „wściekli“, których ambicją stało się wyzwalanie polskiej rewolucji kulturalnej z narzuconego przewrotu. Rychło, bo jeszcze przed „październikiem“ nastąpiło otrzeźwienie, gdy wódz „pryszczatych“, Wiktor Woroszyński, sprawdził w Moskwie, że wzorem dla tej rewolucji ma być tyrania i kłamstwo. Potem nastąpił totalitarny eksperyment z ZMP, z wiadomym epilogiem podczas „października“. Rewizjonistyczna grupa „Po prostu“, która po „październiku“ potraktowała serio frazes o polskiej drodze do socjalizmu — została przez policję i cenzurę Gomulki bardzo szybko zlikwidowana. A podtekst tych rozpaczyliwych. 15 lat już trwających prób komunistowania młodzieży (czego dalszym ogniem są dzisiejsze usiłowania recydywy zetempnowskiej w postaci ZMS, ZMW i upartyjnianego gwałtownego harcerstwa) stanowi niekończąca się dyskusja o kryzysie obyczajowym całego powojennego pokolenia, a więc o młodych chuliganach, „wdechowcach“, cynikach, nihilistach i biernych zjadaczach chleba, niechętnych nawet do kibicowania mitowi o „wspaniałym nowym świecie“, tworzonym przez marksizm-leninizm.

Tymczasem zaś wchodzi do życia czynnego generacja, która nie pamięta już niepodległego państwa, która zaledwie dziecięcym wspomnieniem otarła się o wojnę i uczyła się w szkole „Polski Ludowej“. Czy wyrasta z tego pokolenia kadra, która holdować będzie filozofii materializmu historycznego i przedłuży żywot partii Gomulki i tow.? Oto pytanie, na które komuniści radziby szukać odpowiedzi nawet w juvenaliach krakowskich.

Odpowiedź ta — jak zobaczymy — nie wypada jednolicie. Ale ważniejszymi od niejedności w ocenie juvenaliów są te cechy festiwalu krakowskiego, w których optymiści czerpią wiarę w młodzież dzisiejszą.

Oto p. J. Kott, akademicki komunist (wystąpił z PZPR na tle zakazu wydawania pisma pt. Europa) raduje się wrażeniem doznany na festiwalu, że w Polsce wyrasta

„pierwsze pokolenie młodzieży od lat chyba stu trzydziestu, bo od czasu spisku podchorążych i Piotra Wysockie-

go, które nie konspiruje: nie chce zbawiać ani Polski, ani świata... Ten nowy Król Ubu (sztuczka wystawiona przez warszawski teatrzyk studencki „Stodoła“ — S.M.) rozrósł się do satyry na całą historię narodową, od chrztu Polski do Października. Nie oszczędza żadnego z kompleksów, żadnej z relikwii narodowych, drwi z wszystkich Somosierr, Szczerbców i Świętości... Patrzalem na tego Króla Ubu jak na nowe Wyzwolenie. Jak na prawdziwe wyzwolenie. Prowadziłbym na tego Króla Ubu wycieczki szkolne. Ale nie trzeba prowadzić, sami pójdą. Po raz pierwszy, zdaje się, zaczynamy mieć w Polsce młodzież niewierzącą“ („Przegląd Kulturalny“, nr. 21).

Jeszcze wyraźniej, bo partyjniej, motywuje swoje zadowolenie z kabaretowej młodzieży na juvenaliach publicysta gomulkowskiej „Polityki“ (nr. 23), używając przy tym słownictwa, jakie przystoi tym, którzy przynoszą ze sobą „nowe“:

„W tym, przepraszam za wyrażenie, obsyranianiu przeszłości, jakim jest spektakl „Stodoła“, został mimo wszystko dokonany wybór. Dotyczy on całej naszej nacjonalistycznej, bogoojczyźnianej spuścizny historycznej. To tej spuściznie zostało przede wszystkim rzucone owe sławne słowo (cztery litery — S. M.), które we wszystkich odmianach słyszymy ze sceny. I myślę, że gdyby nam przyszło zastanowić się, na co w naszej przeszłości mamy, no powiedzmy, wypiąć się, niewiele różniłby się, sądzię, nasz wybór od wyboru dokonanego przez autorów przeróbki Jarzyego (tj. sztuczki pt. Król Ubu — S. M.)... Czy mamy po raz pierwszy w historii młodzież niewierzącą? Mam po raz pierwszy młodzież, która poczyna drwić sobie z różnych Świętości, z Misji czy Przedmurza. To dużo! To bardzo dużo! W moim przekonaniu poprzez obłąkę, jaką stanowi Król Ubu droga tej młodzieży wiedzie do afirmacji teraźniejszości. Aktywnej afirmacji. Może nie jest to droga najwłaściwsza, ale nie zapominajmy, jak wiele dróg okazało się dotychczas niepewnych“.

Obaj cytowani komuniści nie tylko potraktowali — jak widzimy — z namaszczeniem żart kabaretowy, ale przyjęli go wprost za podstawę dla uogólnienia, przypisując całej dzisiejszej młodzieży polskiej gusty „historiozoficzne“ autorów i aktorów „Stodoły“. Cóż sądzić o partii, o programie, który kawały studenckiej scenki przyjmuje za fundament ideologii młodzieży i dopatruje się w nich „afirmacji teraźniejszości“ przez dorastające pokolenie? Żart studencki obniżył mimowoli jaskrawo prawdę programu komunistycznego: rozzerwania węzłów łączących naród z przeszłością i zniszczenia wiary we wszelkie, od stuleci narosłe wartości. Jeśli zaś to obnażenie było świadomym zamysłem reżyserów „Stodoły“, to spełniła ona skuteczniej swe zadanie, aniżeli jakakolwiek patetyczna konspiracja: widowniskiem, jak każdym wesołym widowiskiem, ubawi się audytorium, ale wykładnia komunistyczna zorientuje wszystkich, co sobie po „racjonalistycznej drwinie“ młodzieży obiecuje rządząca góra. Z hecy urzędzonej przez młodych wa-

gantów — PZPR chciałaby uczynić credo ideowe dla swoich partyjnych wychowanków.

W środowisku intelektualnych komunistów nie wszyscy jednak — oczywiście — są optymistami i „frajerami“, którzy na Królu Ubu budują nadzieje pozyskania młodzieży dla materialistycznej filozofii. Nic dziwnego więc, że w bardziej jeszcze od „Polityki“ urzędowej „Trybunie Ludu“ (28. 5) zaniepokojono się. Tym bardziej, że Król Ubu zakpił sobie nie tylko ze Szczerbca (repatriowanego zresztą — jak wiadomo — „wśród obłądnych kadzideł „bogo-„wyznaniach“, rozsnuwanych właśnie przez prasę komunistyczną) ale — horribile dictu! — także z „Października“. Młodzież „wypięła się“ wprawdzie na „Przedmurze“, ale i na VIII plenum! Tego już za wiele było organowi PZPR. Bo można i należy „nabijać się“ z Chrobrego, Batorego czy Piłsudskiego, ale z Gomulki, Bieruta i Zambrowskiego? Wara! Toteż oficjalny organ partii pomniejszył znaczenie artystyczne teatrzyków studenckich przez przyznanie im rangi co najwyżej dobrej amatorszczyzny, przede wszystkim jednak oburzył się na ideowy nihilizm Króla Ubu:

„Najmniej jadowita drwina, najłagodniejsze bluźnierstwo muszą mieć jakiś sens, cel, służyć jakiejś idei. W przeciwnym razie zamieniają się w cynizm i naplewactwo, nieliczące zwłaszcza z postawą młodzieży. A jakim celem służy satyra Króla Ubu? Nie rozpoznaasz. A raczej rozpoznasz w niej znane powiedzenie: całuje mnie wszyscy w... Ten Król Ubu króluje na wyspach nihilizmu i bezideowości... Ci zaś, którzy pozę nazywają postawą, a w przylotnej modzie widzą trwałą rekwiwit — wyrządzają młodzieży złą przysługę...“.

Krytyk „Trybuny Ludu“ nie podziela zachwytu Kotta nad „prawdziwym wyzwoleniem“ młodzieży od spraw polskich, skoro to wyzwolenie ma polegać na „poetyzowaniu młodych surrealistów pomiędzy latryna a wypróżnieniem“...

KRAKÓW — jak pisze „Życie Literackie“ (17. 5) — był w dniach juvenaliów jednym ogromnym kabaretem, pokazem nudystów i nudystek, rozbrzmiewał wyzywającą kopolalią, która oburzyła paxowskie „Słowo Powszechne“, miasto w refleksjach wyglądało prześlicznie, antyintelektualna młodzież bezinteresownie rozśmieszała publiczność — i to był najważniejsze. A że przy okazji zabawy ten ogromny kabaret wymierzał — jak pisze „Tygodnik Powszechny“ (24. 5) — „satyryczne prztyczki w nos historii i teraźniejszości“, to już wynika z uformowanej przez tragiczne doświadczenia psychologii dzisiejszej młodzieży, która „nauczyła się wreszcie kalkulacji“. Nie jest to zresztą właściwość całkowicie typowa dla tej młodzieży. Na uniwersytecie warszawskim rozrzucono — konfiskowane natychmiast przez policję — ulotki z napisem: „Poznań 1956 — 1959 — cześć bohaterom!“ — a na samym festiwalu trzydziestu kilku najmłodszych pisarzy podczas turnieju poetyckiego miało oblicza „śmiertelnie poważne“, „a ich twórczość przyjmuje formę wielkiego lamentu nad nędzą świata“, jest pełna katastrofiz-

mu i hysterii, wyznaniem człowieka, „któremu wszystko się wali“. Jest więc młodzież, która pęka ze śmiechu i jest młodzież, która wybucha rozpaczą i po prostu beznadziejnie płacze. Młodzież, dla której „obojętny jest rząd, polityka, nauka, praca, religia“ (cytuje z art. ks. M. Madalińskiego w „Tygodniku Powszechnym“, nr. 21), ale i młodzież, która panicznie się boi pogwałcenia wolności, nie chce być numerowana i stać w szeregu, nie chce przysiąg, przyrzeczeń, przymusu, chce natomiast pełnej samodzielności, jak najwięcej radości i zabawy, tym bardziej, że za tymi młodymi „ciągle stoi ściana płaczu pokoleń wojennych“.

To osobliwe mixtum compositum niefrasobliwej negacji wszystkiego, poczucia odchlanego katastrofizmu a równocześnie wisielczego nieco humoru i świadomie wulgarnego zabawy ujawniło na festiwalu krakowskim cechy, które ukształtowały się mogły w patologicznych warunkach niewoli. Te cechy byłyby w klimacie niepodległości zjawiskiem paradoksalnym, chorobliwym i niepokojącym. Pod rządami narzuconymi przez obcą moc są zrozumiałe. Oto jest jedyną chyba racjonalne uogólnienie, do którego mogłyby uprawniać juvenalia krakowskie. Pod maską hałaśliwej uciechy, to znowu lamentująca, czarnej literatury, w kostiumie mocno pospolitej przekory i pryncypialnej kpiny czai się widmo kompleksów, zrodzonych przez nieznaną dotąd w naszych dziejach wariant niewoli. Owszem, jest w tym obrazie jakieś historyczne napięcie, ale na pewne raczej ma „Trybuna Ludu“, że z maki tego pokolenia nie wyróżnie chleb, który mógłby smakować komunistom i Moskwie.

Nie przesadzajmy zresztą z uogólnieniami i pilnujmy właściwych proporcji w ocenie zjawiska, któremu bez względu na ustroje epoki i mody obyczajowe można odszukać listki genealogiczne w zamierzchłych zgłota wiekach. Wszak to już Grzegorz IX w 1230 roku upominał opatów i przeorów w Krakowie, aby zapobiegali wybrakom żaków, którzy biesiadując w klasztorze śpiewali sprośne piosenki i według zwyczaju zagranicznego parodiowali — jak pisze Brückner — wszystko, co święte i uroczyste. W XIII wieku wdał się w sprawę sam papież, ale wątpliwe, aby juvenaliami krakowskimi w 1959 roku, martwił się Jan XXIII. Bo cóż to wreszcie za grzech, jeśli dzięki zabawie młodych było trochę śmiechu w „naszej dość ponurej ojczyźnie“...

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

WYSPRZEDAŻ SEZONOWA
10-15% ZNIŻKI!!

W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje
Na: MATERIAŁY 15% RABATU
SWETRY
Na: OBUWIE 10% RABATU
KONFEKCJE
ŻYWNOSĆ
Cenniki na żądanie wysłać: 81/83, CROMWELL RD., FREGATA LONDON, S. W. 7.
Minimum zamówienia £ 3.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wysyłasz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. W związku z 10-leciem istnienia Paktu Atlantycznego odbył się w Londynie w czerwcu sześcidniowy kongres, obsesany przez 650 delegatów wszystkich do tego Paktu należących państw z wyjątkiem Islandii. Powziął on szereg rezolucji, spośród których warto przypomnieć szczególne domaganie się: 1) uporządkowania dowodzenia w duńskich cieśninach, 2) podtrzymanie zakazu eksportowania za żelazną kurtynę niektórych fabrykatów i surowców strategicznych, 3) unikania wszystkiego, co by utrwaliło ujemne państw wschodnio-europejskich przez Sowiety, 4) wzmoczenie pomocy dla azjatyckich i afrykańskich krajów oraz uzgadniania polityki gospodarczej i propagandowej przez utworzenie ad hoc centrale atlantyckie, 5) wzmoczenia wysiłków, celem zrealizowania wojskowych planów, zatwierdzonych swego czasu przez naczelne władze atlantyckie.

W Szejpi, we Włoszech, uruchomiono centrum badań topografii dna morskiego i różnych właściwości morza pod kątem zwalczania niebezpieczeństwa okrętów podwodnych. Na potrzeby tego centrum, złożonego ze specjalistów 9 państw atlantyckich, wyasygnowały Stany Zjednoczone na razie równowartość £900.000. Gen. Norstad poparł żądania gen. Edlemana, dowódcy sił amerykańskich w Europie, o dopelnienie stanów liczebnych amerykańskich dywizji, stacjonowanych w Niemczech.

Zarówno brytyjski jak i zach. niemiecki rząd wyraził zgodę na przyjęcie taktycznych eskadr „atlantyckich“, mogących zabierać bomby atomowe, gdyby rząd francuski obstawał, przy swoich żądaniach i tym samym zasłała potrzeba wycofania tych eskadr z Francji.

NIEMCY ZACHODNIE. W Alhorn zorganizowano 1. skrzydło myśliwskie, wyposażone w 42 kanadyjskie „Sabre“, które przejdzie pod rozkazy dowództwa atlantyckiego w jesieni, gdy powstaną dwa dodatkowe skrzydła tego typu. Marynarka wojenna przejęła przed kilku tygodniami ostatnią z 7 fregat, nabytych w W. Brytanii. Każdy z trzech korpusów wojska ma mieć po 9 baterii taktycznych rakiet „Honest John“ i po jednej grupie przeciwlotniczych rakiet „Ajax“ i „Herkules“, które jednak powstaną dopiero pod koniec 1960 roku. Kontrolerem sił zbrojnych z ramienia parlamentu został poseł gen. Grolman. Nie posiada on oczywiście uprawnień rozkazodawczych. Ministerstwo obrony kontynuuje starania o uruchomienie wspólnej produkcji niektórych typów uzbrojenia nie tylko z Francją i Włochami, ale także z W. Brytanią. Temu celowi głównie miała służyć niedawna wizyta londyńska ministra obrony Straussa i szefa „Führungsstabu“, gen. Panitzky. Niemcy Zach. posiadają już swoich attachés wojskowych, lotniczych lub morskich w 25 państwach. Podług planów ministerstwa spraw wewnętrznych budowa urządzeń biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej ma w ciągu 6 do 9 lat pochłonąć równowartość £2.295.000.000.

Jeszcze w październiku ub. roku zawarta została umowa z fińską wytwórnią Tampella w sprawie dostarczenia 250.000 min moździerzowych kalibru 81 mm i 120 mm. Ponieważ wskutek nacisków sowieckich firma ta umowy wykonać nie mogła, dostarczenia tych pocisków podjął się... Izrael. Ujawnienie tej transakcji spowodowało upadek gabinetu Ben Guriona.

BELGIA. Celem lepszego zabezpieczenia pracy trzech części sił zbrojnych rozszerzono ostatnio uprawnienia przeciwniczego kolegium szefów sztabów. W związku ze skróceniem obowiązkowej służby wojskowej z 15 do 12 miesięcy stan liczebne oddziałów tak się skurczyły, że zwiększono zasięg długo- i krótkoterminowych ochotników.

NORWEGIA. Preliminarz budżetowy na cele obronne zwiększono do 1.066.000.000, czyli o 76 milionów koron. Pierwsze oddziały rakiet taktycznych „Honest John“ (batalion) i kierowanych rakiet przeciwlotniczych „Nike“ powstaną w 1960 roku. Ich kadry szkółą się już w Ameryce. Rozbudowa bazy morskiej i lotniczej w Berzen postępuje naprzód.

HOLANDIA. Ponieważ gęstość zaludnienia i stan upraw tego kraju uniemożliwia odbywanie w nim większych manewrów, a poligony niemieckie są coraz bardziej potrzebne „Bundeswehr“ i wojskom anglosaskim, tegoroczne manewry wojska holenderskiego przeprowadzono we Francji. Rozpoczęły się one 4 lipca.

GRECJA. Dowódca greckich powstańców na Cyprze, płk. Grivas, został zamianowany generałem dywizji. Rząd grecki odrzucił wprawdzie nowe protesty sowieckie przeciw zakładaniu wyrzutni rakiet dalekosiężnych, jednak dotychczas nie wyraził swojej zgody na ich zakładanie. Kontynuuje się natomiast przygotowania do stworzenia oddziałów rakiet taktycznych i przeciwlotniczych. Kage.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez
b. kombatantów

„REX“

ROK
ZAŁOŻ. 1 9 2 9

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

ZIELONE OCZY CATY-MACKIEWICZA

(Dokończenie ze str. 1)

Po wojnie pół setki tych swoich broszur streścił, poskracał, poobcinał i zrobił książkę o „Latach Nadziei”. Teraz, po swoim powrocie do kraju, tak samo streścił, poskracał, poobcinał owe „Lata Nadziei”, dodał to, co już przed powrotem drukował w paryskiej „Kulturze”, no i tak zrobił te swoje „Zielone oczy”. W założeniu miał to być niechybnie obraz emigracji — jej politycznego życia i działania w ciągu siedemnastu lat — od września 1939 r. do jesieni 1956 r. W trakcie lektury zaś widzi się ową breughlowską gromadę ślepców z obwoluty: wszyscy na tej emigracji, wedle p. Mackiewicza, byli ślepi, wszyscy durni i głupi; cały naród polski też był ślepy, durny i głupi, w ogóle niezdolny do jakiegokolwiek rozsądnego wysiłku w życiu państwowym. Jedynym w tym narodzie, wręcz cudownym wyjątkiem — człowiekiem o ostrym wzroku, mądrym, przezornym, nieomylnym był tylko sam pan Stanisław Cat-Mackiewicz...

Tak to wynika z „Zielonych oczu”... A jak jest naprawdę? Pan Mackiewicz — istotnie — w publicystyce swej przewidywał, przepowiadał, prorokował częściej i więcej, niż ktokolwiek inny. Jak się to sprawdziło? Cudowny nasz Nostradamus sam dostarcza obfite odpowiedzi. Kto chce patrzeć w jutro i przewidywać trafnie — powinien przede wszystkim jasno i nieomylnie widzieć to, co go otacza. A pan Mackiewicz? Pan Mackiewicz stał się w poglądach i ocenach nie uznaje i zmienia je częściej, niż przysłowiowe rekawiczki. Dziś pan Mackiewicz zakazuje ręce, oburza się, pomstuje, że Polska w tej wojnie „w minimalny sposób wpłynęła na bieg wydarzeń”, a „poniosła maksymalną stratę”. Wniosek jasny: gdyby pan Mackiewicz stał u steru, byłoby odwrotnie: maksymalny wpływ i minimum strat, z rygorystyczną zasadą jak największej ekonomii krwi!... Tymczasem: biorąc do rąk wydaną w Londynie, w roku 1941, księgę zbiorową „Kraj lat dziecińczych”, w której dzielnicy przetrzymywanych wtedy w Anglii pisarzy polskich dało swe wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości; jest w tej księdze i wspomnienie p. Mackiewicza pt. „Futrzanie i smaczne”, a w nim, wśród wstępnych zdań, jest takie wyznanie: „Uczucie wstydu, że nie będąc żołnierzem, jestem tutaj, w spokojnym i bezpiecznym Londynie, chwytam mnie codzien za gardło!”... Dziś, od szeregu zresztą lat, p. Mackiewicz gwałtownie atakuje Anglię, oskarża ją, piętnuje, pogardza nią, złościami, przeklina. A oto biorąc do rąk jedną z jego dawniejszych broszur, pt. „Październik 1941” i czytając w niej na stronie 4-jej: „Anglicy, ten wspaniały naród, jedyny naród na świecie, na którego polityce powinniśmy się zawsze wzorować”. Albo w tejże broszurze trochę dalej: „Do angielskiego słowa przywiązujemy wielkie znaczenie, bo Anglicy słowa dotrzymują”. Anglicy nie są wyjątkiem w dorobku pisarsko-prozocym pana Mackiewicza. O generale Sikorskim pisze źle, pisze jak najgorzej, natrząsa się, naśmiewa — to, co w „Zielonych oczach” mówi o Generale, jest odmianą tych kilku zdań, jakie rzucił w swoim czasie, w „Latach Nadziei” — twierdząc, że Sikorski w ocenie sytuacji strategicznej — w swoich, jak powiada p. Mackiewicz, „idiotycznych poglądach” zgadzał się z mędrkującym przy gołeniu klienta „fryzjerem z Bordeaux”!... Sięgam jednak po komplet „Słowa”, tygodnika, jaki p. Mackiewicz wydawał w Paryżu w pierwszym półroczu 1940, i widzę, jak tu p. Mackiewicz gloryfikuje tegoż Sikorskiego, jak ubolewa, jak „po żołdacku klnie”, że Sikorski — „taki człowiek!” — „nie miał wpływu na to, co się działo w Polsce przed wojną”. W nr. 13 tego „Słowa” z 14 kwietnia r. 1940 p. Mackiewicz wybił kursywą: „Gen. Sikorski, który z odnogą gorącego patrioty i wybitnego żołnierza”. W tymże artykule dalej: „Gen. Sikorski uznany jest przez wszystkich za najodpowiedniejszego kierownika rządu”. Albo w nr. 19 „Słowa” z 26 maja 1940 umieścił p. Mackiewicz duży portret Sikorskiego, a pod portretem taki komentarz: „W decydującej chwili”... nie zawiedzie!... Ale — jak Anglicy, tak i Sikorski nie jest u p. Mackiewicza wyjątkiem. Weźmy jeszcze jeden przykład. Oto broszura p. Mackiewicza, wydana w Londynie w r. 1945 pod tytułem: „Wracać czy nie wracać?” — na stronie 9-jej tej broszury pisał p. Mackiewicz, że gen. Paszkiewicz, wracający wtedy do kraju, „dopuszcza się aktu apostazji narodowej”, bo „rząd komunistyczny w Warszawie ani formalnie, ani materialnie rządem polskim nie jest”. Tak pisał o Paszkiewiczu a sam — co? Nie

wrócił?... I wreszcie to słynne powiedzenie p. Mackiewicza: „Pracować w prasie krajowej? To przecież tak, jakby muzykowi zabrano skrzypce i smyczek, a kazano wziąć do ręki korbę katarynki”. Tak pisał za pobytu wśród nas, na emigracji. A dziś — co? Skrzypce ma czy korbę katarynki kręci?...

Tyle, jeśli chodzi o stałość w poglądach i ocenach, a więc i o trafność przewidywań i prorocत्व... A temperament pisarski? Pan Mackiewicz za pobytu wśród nas lubił opowiadać, z jakich to rebiaków, „zabijaków” ród swój wywodzi... Zresztą sam to opisał we wspomnieniu o dzieciństwie „futrzanym i smacznym”: „Mackiewicz — pisał — byli szlachtą podupałdą”, nosili „szablę na sznurkach, bo pieniądze na rapcie nie było”, zbyt biedni — nie mogli też sprawić sobie butów, chodzili więc w łapciach z kory brzoźowej, a byli „takimi awanturnikami, że na jarmarkach rozwijali tylko od łapci, w tym właśnie celu, by im ktoś na nie nastąpił, aby mieć powod do wyciągnięcia szabli z pochwy i do bójki!”... Sposób pisania pana Mackiewicza był ciekawym przykładem atawizmu, bo i on — pisząc sznurowała swoje rozpuszczał szeroko. Kto chciał czy nie chciał nastąpić musiał!... Ale właśnie — z tymi sznurkami w „Zielonych oczach” jest jakoś inaczej, niż za czasów pobytu p. Mackiewicza wśród nas, na emigracji!...

Książką „ponurych niedopowiedzeń” nazwała w „Kierunkach” pani Rzepecka „Zielone oczy”. Istotnie!... Leży oto przede mną zbiór owych broszur, jakie p. Mackiewicz wydawał w latach wojny i zaraz po wojnie. Katarynki „Dymy Smoleńska”, „Wilno”, „Nowogródek”, „Pińsk”, „19 marca”, „Nie!”, „Niewola krymska”, „Modlitwy Judasza”, „Wracać czy nie wracać?”. „Studium o prowoka-

cji”, „Niepomni na braci z za Buga”... Tytuły same tych broszur brzmią tak wyrażnie, tak dobitnie, że streszczenia czy komentarze są zbędne. Albo weźmy do rąk wspomnianą już „Lata Nadziei”. Oto niemiernie w nich wymowne tytuły rozdziałów: „Armia Andersa w Rosji”, „Rosja usamodzielnia swoją politykę polską”, „Konferencja moskiewska”, „Powstanie wileńskie”, „Mikołajczyk w Moskwie”, „Na ławie oskarżonych” (proces szesnastu porwanych) i „Prowokacje obce i doktryny fałszywe”. Nie trzeba i tu niczego streszczać, niczego cytować. Same tytuły rozdziałów wystarczą. A o tych sprawach w „Zielonych oczach” nie ma nie!... Emigracja przeżywała je jak najgłębiej. Obraz emigracji bez tych spraw jest jak drzewo obdarte z liści, a drzewo z podłamywanymi konarami... Ale i sam p. Mackiewicz, w „Zielonych oczach” omijający te sprawy, nie jest dawnym Catem-Mackiewiczem. W porównaniu z dawnym — wygląda dziś, jak ptak z przetrąconymi skrzydłami, kulejący, obdarty z piór!...

Dostrzec też można w „Zielonych oczach” inny ton. Ton złagodzonej krytyki — ton jakiejś cichej melancholii, nawet — jakby rezygnacji... Bo pisze np. na stronie 57-jej: „Byłem człowiekiem popularnym na emigracji. Wtedy, kiedy głosiłem rzeczy, od których sentymentalnie nie mogłem serca i wierności oderwać”. Albo na stronie 27-jej: „Jestem nihilistą w stosunku do tego, w co kiedyś wierzyłem. Wierzyłem, że ustroj konstytucyjny przesądza o sile państwa. Wierzyłem, że państwo jest tym szczęśliwsze, im przez większą rządzone jest inteligencją. Wołałem o sprawdzenie ilości kaloryj w mózgach ministrów spraw zagranicznych i oficerów sztabu generalnego. Dziś niedużo z tego wszystkiego we mnie pozostało!...”

W smętnym tym wyznaniu czuć ciężkie westchnienie!... Po zerwaniu z emigracją — znalazłszy się w kraju — nie spotkał się ze stroną społeczeństwa z przyjęciem przyjaznym. Jego napaści na Anglię, błoto rzucane na emigrację zmobilizowało przeciwko niemu wszystkich... Cóż uzyska dziś po tych „Zielonych oczach”, skoro nie ma w nich spraw najistotniejszych — skoro tylko zięją chrobliwą niechęcią do Anglii, a emigrację ukazują w krzywym zwierciadle? Zostało tylko to, co potrzebne propagandzie urzędowej... Kręcenie korbą katarynki!...

Prawie 30 lat temu — w r. 1931 — p. Mackiewicz odwiedził Rosję. Wrócił wtedy z tej podróży z książką o wymownym tytule: „Myśl w obęgach”. Pisał w niej, że przerażyły go w Rosji nie straszliwy głód i nie potworna niedza, — ale właśnie „gorsze od wszystkiego” — „myśl w obęgach”, myśl — jak pisał — przez obęgę zmuszana do dreptania „wedle pryncypów partyjnych”. „Przyszłość — oburzał się — należy do ludzi, nie do zwierząt!... Totalizm czerwony daje wzrost siły fizycznej, ale wyjął ją kulturalnie”...

Święte słowa!... Obęgi dokonały w „Zielonych oczach” swego dzieła! Wyjąłowił pana Mackiewicza. I z pióra jego zrobiły „korbę katarynki”, i myśli jego dreptać każą „wedle pryncypów partyjnych”!... Okładka-obwoluta z tą gromadą idących gęsiego ślepców!... Co chciał powiedzieć p. Mackiewicz przez taką obwolotę? Że tak, jak ci ślepcy, wygląda emigracja? A może raczej podświadomie i niechęcią wyraził p. Mackiewicz przy pomocy starego Breughla prawdę inną? Może to on właśnie sam jest jednym z tych ślepców? Może to on — dotknięty ślepotą — poszedł poomaku i... runął w dół?... W dół, gdzie i myś jego, i jego samego pochwyciły mocne, bardzo mocne obęgi!...

Wł. Pobóg-Malinowski

Paryż, 29 czerwca 1959.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Poznańskiego.

doświadczon. emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dypl. paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Galeria Grabowskiego
81, Sloane Avenue,
Chelsea, S. W. 3.

WYSTAWA LETNIA
4 lipiec — 5 sierpień
otwarta 10 — 6 popoł.
oprócz niedziel.

WITOLD NOWOSAD

BRATERSTWO ŁACIŃSKIE

FAKT, że gen. de Gaulle wybrał Włochy jako teren swej pierwszej podróży oficjalnej poza granice Francji w charakterze Prezydenta V Republiki — posiada dużą wagę dla całej Europy. Jeśli nie liczyć krótkiej rozmowy z kancl. Adenauerem w Bad-Kreuzbach w Niemczech zachodnich, spowodowanej przez okoliczności niecierpiące zwłoki, to zwrócenie uwagi na sojusz z Włochami w polityce międzynarodowej Francji jest istotnie jedną z osobistych inicjatyw szefa Republiki Francuskiej i to inicjatywą ściśle związaną z samym charakterem gen. de Gaulle.

Nie trzeba bowiem zapominać, że Charles de Gaulle nie jest tylko człowiekiem, na którego barkach spoczywają w obecnej chwili w przeważnej mierze losy Francji, lecz że jest to również jedna z wielkich postaci Europy XX wieku. Humanista, znający doskonale łacinę i dzieje starożytne, pisarz o świetnym stylu i dobry mówca, kochający historię Francji i całej Europy — jest jakby stworzony na to, aby dobrze zrozumieć Włochy, włoską kulturę i włoską politykę. De Gaulle zarówno ze swego wychowania jako wyższy oficer francuski, jak też wskutek doświadczeń wnieślionych z drugiej wojny światowej, odnosi się nie raz nieufnie do polityki mocarstw anglosaskich; tradycyjnie obawiał się i obawia się nadal imperializmu niemieckiego, jakkolwiek stawia ideę zjednoczenia Europy ponad te obawy, co dobrze o nim świadczy, jako o mężu stanu.

Nie rdz. w roku 1944 i 45 liczył de Gaulle, że uda mu się wyciągnąć Francję na poziom dwu mocarstw anglosaskich dzięki pewnej grze na Rosję i sojusz francusko-sowiecki. Gdy zorientował się wszakże już po kilku latach, że *niebezpieczeństwo sowieckie i komunistyczne stanowi trwałe zagrożenie Francji i wszystkich wolnych narodów w Europie zachodniej, z tą chwilą postanowił ściśle oprzeć się o Sojusz Atlantyczny, domagając się tylko*

w ramach tego sojuszu odpowiedniego miejsca i odpowiedniej rangi dla Francji. Ponieważ zaś w chwili obecnej Hiszpania z rozmaitych powodów nie może jeszcze grać większej roli w Sojuszu Atlantycznym, dla Francji szukającej przeciwwagi i dla Anglosasów i dla Niemiec zachodnich — pozostały tylko Włochy jako możliwy sojusznik, przyjazny i najbliższy.

Historia stosunków francusko-włoskich zawiera okresy wzajemnej nieufności i nieporozumień, ale także wspólnych walk i wspólnych zwycięstw. Nie bez powodu de Gaulle wybrał jako początkowe tło swej wizyty we Włoszech *poła bitew pod Magenta i Solferino*, bo istotnie bez pomocy wojskowej i politycznej rządu cesarza Napoleona III przed stu laty, Włochy nie byłyby zjednoczone, ani tak szybko ani tak całkowicie. Włochy były też sojusznikiem Francji i Wielkiej Brytanii w pierwszej wojnie światowej w walce z Niemcami cesarskimi i Austro-Węgrami. Absurdalna polityka faszystów i Mussoliniego, który przelozył sojusz z Hitlerem ponad solidarność łacińską i europejską, a także ciężkie błędy popełnione w stosunku do Włoch przez niektórych polityków francuskich III Republiki, spowodowały powstanie głębokich niechęci i urazów między obu bratnimi narodami.

Jeśli jednak chce się budować Europę w sposób normalny, wtedy *Francja musi starać się zapomnieć o roku 1940 a pamiętać o tym, że sąsiedztwo nad Morzem Śródziemnym raczej łączy Francję z Włochami, niż ją od nich dzieli.* Główny cel wizyty de Gaulle'a, która miała charakter uroczysty a nieraz wruszający, polegał właśnie na tym, aby obu narodom przypomnieć, że to, co ich łączy tzn. kultura łacińska i obrona cywilizacji europejskiej przed komunizmem jest ważniejsza stokrotnie od wszystkiego, co dzieli Francuzów i Włochów.

Komentarzy polityczni przypuszczali, że wizyta Prezydenta Republiki

Francuskiej we Włoszech ma cele praktyczne, związane z polityką bieżącą. Wydaje się, że w tym punkcie się pomylił. Włochy mają istotnie nieco odmienne zapatrywania od Francuzów na wojnę w Algierze, na sprawę Bliskiego Wschodu, na kwestie polityki naftowej. Siła włoskiej partii komunistycznej, idącej nieraz w sojusz z socjalistami Nenniego, dotąd nie została we Włoszech złamana, podczas gdy komuniści francuscy ponieśli już w ciągu ubiegłego roku ciężkie klęski polityczne.

NIE MNIEJ Włochy muszą liczyć na Francję V Republiki jako na przedstawicielkę także ich interesów w kierowniczych kołach Sojuszu Atlantycznego. Istnieje więc niewątpliwa *zbieżność interesów*, która będzie się z latami coraz bardziej wzmacniała. Zasługa de Gaulle'a, a także prez. Gronchi'ego polega na tym, że obaj wyczuli trafnie, w jak zwrotnym punkcie znajdują się stosunki francusko-włoskie. Z tego punktu widzenia wizyta Prezydenta Republiki Francuskiej w północnych Włoszech i w Rzymie zakończyła się całkowitym sukcesem.

Ale obraz stosunków francusko-włoskich byłby niepełny, gdyby się zapominało o tym, że de Gaulle wyruszał do Włoch także po to, aby złożyć wizytę Papieżowi Janowi XXIII w Watykanie. Pierwszy krok w tej dziedzinie uczynił już prez. René Coty przed dwoma laty, pierwszy prezydent Francji, który wbrew przesądowi i uprzedzeniu niektórych polityków francuskich postanowił oficjalnie złożyć wizytę Głowie Kościoła Katolickiego. Wizyta gen. de Gaulle miała jednak trochę inny charakter, ponieważ wyjątkowo w roli Prezydenta Wspólnoty francusko-afrykańskiej, którego jedną z głównych idei w chwili obecnej jest myśl przyjscia z pomocą materialną ze strony narodów bogatych — narodom biednym i słabo rozwiniętym gospodarczo. Tego rodzaju koncepcja, wpływająca ściśle

z ducha religii chrześcijańskiej, mogła tylko ogromnie spodobać się Ojcu Świętemu Janowi XXIII, synowi warstw ubogich i którego przysłowia w dobroć serca budzi powszechny szacunek.

Papież Jan XXIII i de Gaulle znają się osobiście z czasów, gdy Ojciec Święty był jeszcze Nuncjuszem Roncalli w Paryżu w latach 1944—1953. Wiadomą jest rzeczą, że żywią do siebie wzajemną sympatię, a telegram gratulacyjny de Gaulle'a po wyborze kard. Roncalli'ego na Stołicę Piotrową był pełen wyrazów holdu i szczerzej sympatii. Po raz pierwszy od wieków Francuzi słusznie szcycą się tym, że mają na Stołicy Apostolskiej „francuskiego Papieża”, ponieważ istotnie kard. Roncalli kocha Francję i wiele zawdzięcza kulturze francuskiej, co sam stale podkreśla. W tych warunkach wizyta Prezydenta Republiki Francuskiej w Watykanie musiała stać się manifestacją głębokich zmian, jakie zaszły w ostatnich 30 latach we Francji w stosunku do Watykanu.

Dzisiaj, jak to podkreślił de Gaulle w dwu swych świetnych przemówieniach w sali Bazyliki św. Jana Laterańskiego i w liceum francuskim Chateaubriand, najważniejszą rzeczą i dla Papieża i dla Francji *jest zachowanie prymatu kultury duchowej nad techniczną we współczesnej epoce.* Zwrot Francji w stronę Włoch i Watykanu musi radować każdego Europejczyka a także każdego Polaka. *Braterstwo łacińskie i umocnienie sojuszu francusko-włoskiego są to znawiska niezmiernie korzystne dla niezależnej polityki polskiej, która dąży w walce z komunizmem, do przywrócenia Polsce całkowitej wolności.*

Dobrze to wyczuwał nasz największy żyjący poeta Kazimierz Wierzyński, gdy pisał w swym „Barbakanie Warszawskim” o łacinie, rozprzestrzenianej polską wargą na północ nad Śródziemnym Morzem. Braterstwo narodów łacińskich, nie tylko kulturalne ale także polityczne i gospodarcze służy, także nam, bliskim kuzynom duchowym, mieszkańcom Rzymu i Paryża.

STANISŁAW PIEKUT

WŁOCHY W ŻYCIU ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

W poprzednim numerze Stanisław Piekut przedstawiał odczucia twórcy „Irydionu” i „Nieboskiej” wyniesione z Rzymu i Wenecji. W dzisiaj drukowanej części studium, czytamy o wrażeniach z Neapolu i Pompei.

Ostatnia część studium, którą poznamy w następnym numerze, dotyczy będzie impresji Poety z pobytu na Sycylii.

PO RZYMIĘ i Nicei miastem najczęściej zwiedzianym przez poetę był Neapol. To ostatnie zawsze przyciągało i przyciągać będzie turystów ze względu na wyjątkowo malownicze położenie. A zatokę tę wieńczą równie głośne miejscowości jak: Sorrento, Capri, Pompei, Procida, Ischia i inne. W przeszłości był również Neapol stolicą królestwa, co jeszcze bardziej wpływało na zwiększenie jego atrakcyjności. Turysty spoza Alp, zwiedzający Rzym udają się zazwyczaj do Neapolu także, ze względu na bliskie położenie tego ostatniego od Rzymu. Odnosiłoby Polaków ubiegłego wieku, byli to przeważnie emigranci polityczni lub warstwa ludzi zamożnych z kraju, szukających tu wrażeń. Było również sporo młodzieży studiującej.

Krasiński miał więc w Neapolu towarzystwo polskie, podobnie jak w Rzymie, niejedną nową znajomością zawiadującą w mieście partenopejskim, a jedną z nich była właśnie Delfina Potocka, do której miłość, trwająca przez szereg lat, zaważyła wiele na jego życiu i twórczości. Pierwsze listy z Neapolu są datowane z kwietnia 1835 roku. Próżno byśmy jednak szukali w nich tego zachwyty, jakim darzył wieczne miasto. Poeta zwierza się przyjaciółom ze swych spraw prywatnych, z zamiarów na przyszłość, interesują go nowi znajomi, nowości wydawnicze i wiele innych rzeczy, ale bardzo rzadko mówi o samym mieście. A i te rzadkie wzmianki pozostają na marginesie jego zainteresowań, daleko większe wrażenie wywarły pobliskie: Pompeja i Wezuwiusz. Pierwsza pobudzała go do rozmyślań natury religijno-filozoficznej, do konfrontowania epoki chrześcijańskiej z pogańską:

„Byłem w Pompei: u wnijścia do miasta groby, zaraz potem, za bramą, pierwszy budynek, to dom rozpusty. Śmierć i rozkosz, dwa największe działyce materialnego świata. W tej odgrzebanej mumii piękne są pomniki. Architektura grecka skandowana jak wiersze Eneidy; matematyka, prawo rzymskie stare w kamień wcielone. Tu dopiero starożytność się poznaje, pojmuje: porównywa z nowymi czasami. Starożytni szli od nieskończoności w skończoność; co od pierwszej zarwać mogli, opisywali drugą, oddzielali od matki. My ze skończoności wychodzimy, a dążymy w nieskończoność. Oni mieli obręb ciaśniejszy, ale daleko lepiej go znali i rozumieli, niż my nasz rozumiemy. Stąd nasze usterki i brak powagi, i skoki i potykania się; u nich zaś godność i surowość, bo kto zna dobrze drogę swoją, ten poważnie i z wolną stąpa. Ale oni byli synami ziemi i ziemię w głąb kopali; my, jak elektryczność, rozlegamy się w przestrzeń i dążymy w górę, bośmy synami nieba. Weź Pompeję i weź katedrę w Kolonii, najpiękniejszą z gotyckich utworów, choć niewykończoną. W Pompei równoległobok i elipsa, to są zasady, jedyne kształty miara doskonała, filary cudownie piękne; ale wszystko ciasne, skończone, ograniczone: nic nie ma za kapitelem kolumny, na kapitelu kończy się kolumna. W Kolonii, ty idziesz za strzałą gotycką; a kiedy się przerwie, ty dalej wzrokiem sięgasz, tam, gdzie ci ona wskazuje — niebo. W Kolonii piękność formy nie jest rytmiczna, jak w Pompei, ale pod formą żyje duch organiczny, wielki. W Pompei ducha

nie ma, tylko jest ciało, i ciało najpiękniejsze w rzeczy samej, ale zawsze określone i nieżywe. Fidiusz nicby nie pojął w liściach kapuścianych, w żabach, karłach i potworach dławianych w podnóżu każdej katedry gotyckiej, Wirgiliusz plunąłby na Fausta Goethego; bo im trzeba było symetrii, jedności, regularności, co pochodziło stąd, że oni tylko jedną część człowieka znali, to jest ciało, i z tej części jedność zupełną wyidealizowali.

My zaś pstroczymy musimy używać, bo śpiewamy o stworzeniu złożonym z duszy i ciała, między którymi zachodzi walka, sprzeczność i ból, i ruch. To, odbite w naszej architekturze, w naszej poezji stanowi pstroczinę. Stąd my bardziej rzeczywistymi jesteśmy, prawdziwymi, a zatem poetyczniejszymi niż oni. Oni materialnie bardziej idealnymi byli. Większa część ludzi utrzymać ci będzie, że starożytni owszem, bardziej realnymi byli, bo realność zwykle u ludzi to materia. Lecz u mnie rzeczywistość jest to, co jest w myślach Boga i dziełach natury; a zatem, ponieważ my wyżsi dążeniem i wiedzą, zatem realniejsi jesteśmy. Im kto bliżej Boga, tym jest prawdziwszym, a my od starożytnych odsadziliśmy się skokiem ogromnym. W tym rzucie, fałdy tuniki, fibule, toga, zsunęły się i zmięły na piersiach ludzkości; ale jej duch dziwnie wypiękniał i wyzwolił się“ (Z. Krasiński, Listy do K. Gaszyńskiego, Lwów 1881).

Wezuwiusz jest drugą atrakcją Neapolu: calych Włoch. Każdy więc turysta stara się wdrzeć na jego szczyt, by zaspokoić żylkę podróżniczą i ciekawość oraz, by mieć temat do zwierzeń w listach do przyjaciół. I Krasińskiego urzekł Wezuwiusz, zaszedł na jego szczyt, by podziwiać panoramę. Wspomina o tym w listach do przyjaciół mówiąc, że „Bóg stworzył Wezuwiusz na zabawę neapolitańczykom, którzy biją mu brawo jakby primaballerinie“.

W tym okresie jednak nie widać u Krasińskiego żadnego zainteresowania się ludnością, jej obyczajami, a te

NEAPOL I POMPEJA

ostatnie zapełniały przecież i do dziś jeszcze zapełniają część życia mieszkańcom w ciągu całego roku. I cuda z krwią San Gennaro, Pulcinella, presepio, serenady, zabawy w Piedigrotta, wszystkie jeszcze wówczas bardzo żywe manifestacje życia zbiorowego, nie zostały zauważone przez Krasińskiego. Nie zauważył ich i w czasie następnych odwiedzin Neapolu.

Znacznie więcej wypowiedzi na temat życia mieszkańców mamy z pobytu w latach 1838/1839. Poznał się wówczas z Delfiną Potocką, a ponieważ dzieliła ona swój pobyt w Włoszech między Rzym a Neapol, więc i Krasiński drogę między tymi miastami przebywał często. W korespondencji do Delfiny powtarzają się miejscowości, leżące przy tej drodze, więc: Albano, Jezioro Albańskie, Ariccia, Genzano, Terracina, Gaeta, Molo di Gaeta (dzisiejsza Formia). Z tych miejscowości wderowały również listy do ukochanej i z nimi związane jest powstanie niektórych liryk poety („Listku dziś suchy...“, „Ja cię nie żegnani...“).

Na tle tych wszystkich nazw najmniej ponętnie jawi się właśnie Neapol, oddziaływanie na poetę deprymujące, pobudza go do snucia czarnych myśli, słowem źle nastroja: „...Przekłete miasto, nagie jak pustynia, bez przytulku, krzykliwe, jak przedpokój szkolny, gdzie smagają uczniów, niespokojne, a jednak nie ożywione i głupie. — W tym powietrzu roztopiona siarka i węgiel, jak trucizny, padają na nerwy — w blasku tego słońca jest coś wściekłego — w zieloności tych drzew coś niedosłego, zatrzymanego przed czasem — w kształcie ich gałęzi coś garbatego. — W wejrzeniu tego ludu coś niemęskiego, słabego jak dzieciństwo, a ohydne jak zepsucie i zgnilizna — ich wesołość jest błazństwem — ich namiętności błahościami — z rzędu zwierząt nie podnieśli się jeszcze do godności człowieka, a rząd zwierząt. Do którego się liczą, nie zachował nawet ozdób i sił, którymi natura dzikie plody swoje ob-

darza — są to swojskie psy, osły, bary, a czasem między nimi tu i ówdzie zdarzy się ostryga dla urozmaicenia widoku. Gdyby jeszcze te psy, osły i ostrygi chciały spokojnie leżeć i milczeć, ale broń Boże: co chwila ryczą, biegają, skaczą, piszczą, pozierają, puszczają fajerwerki, kłocą się o funt makarańców lub klaszczą w dłonie, kiedy się poliszynel albo król na ulicy pokaże. — Wśród nich żyć nie podobna, wśród nich kochać jest męczarnią, bo miłości trzeba pewnej powagi, pewnej ciszy...“

Na rzymskich cmentarzach lepiej nam było. — Tam ludzie milczą i nie słycać odgłosu ich kroków, kiedy przychodzą — tam noce czarne i pełne pokoju — tam wszystko nosi cechę wieczności — tu wszystko, jak czas, rusza się i hałasuje. — Kampania dobra dla nas była — ruiny kochały nas — grób Augusta strzegł nas — księżyc, co zazałal przez okna i siatką srebrną oplatał błękitną kurtynę, był nam przyjaciółcem. Marzyłem w jego promieniach, żem już nie na ziemi i nie marzenia tego mi nie przewyżniało...“ (Z. Krasiński, Listy do D. Potockiej, Poznań 1930).

Tak pisał poeta w okresie pełni sił życiowych, w okresie najbardziej zaślępionej miłości i w tym samym czasie, kiedy Kampania Rzymska i, jak wkrótce zobaczymy, również Sycylia zachwycaly go i pobudzały do twórczości. Napisał i tu co prawda kilka liryk („Fala“, „Ledwom cię poznał“), nie natura jednak, lecz miłość do Delfiny była ich natchnieniem. Nie zawarł jednak Krasiński żadnej znajomości z Włochami w Neapolu, nie wczuł się w specyficzną historię tego miasta, która była bogata i równie burzliwa jak Rzymu papieskiego. Gdyby się włączył w dzieje tego miasta i nie wydawał wyroku tylko na podstawie obserwacji gawiedzi ulicznej, przekonałby się, że biją tam szczerze i otwarte serca, bardziej otwarte, niż w jakiegokolwiek innej dzielnicy Włoch.

(Dokończenie nastąpi)

KONIEC ROKU SZKOLNEGO W LICEUM LES AGEUX

Dwudniowe uroczystości z dnia 27 i 28 czerwca 1959 roku zamknęły czternasty już powojenny rok pracy szkolnej polskiego Gimnazjum-Liceum Les Ageux we Francji.

W sobotę późnym wieczorem, przeprowadzony przy blasku ogniska harcerskiego **Apel Poległych profesorów, uczniów i pracowników polskiego Liceum Villard de Lans** — podkreślił jak najciślej związek ideowy placówki Les Ageux ze szkołą czynną w czasie ostatniej wojny w Villard de Lans. Apel ten bowiem to nie tylko hołd dla poległych młodocianych bohaterów, ale zarazem wyznaczenie wiary, że młoda krew nie została wylana daremnie. Toteż apel zakończyły uroczyste słuchanie obecnej młodzieży szkolnej, że przejmując tradycje liceum Villard de Lans pozostanie wierną tym wielkim ideałom, dla których przed laty 15-u na polach walki we Francji oddało swe życie dwudziestu sześciu ich byłych kolegów i profesorów.

W niedzielę, po nabożeństwie dziękczynnym odprawionym przez księdza prefekta Ziolkowskiego — jednego z piętnastu księży, byłych wychowanków liceum — który wygłosił do młodzieży podniosłe i bogate we wskazania życiowe kazanie, przystąpiono pod przewodnictwem profesora dra Zygmunta L. Zaleskiego do wręczenia młodzieży świadectw i nagród książkowych, ofiarowanych przez Skarb Narodowy, Towarzystwo Przyjaciół Liceum, Towarzystwo Opieki nad Pamiątkami Wielkiej Emigracji, księgarnię Libella, p. Gasztowt, p. Strutyńska i in.

Świadectwa Dojrzałości uzyskało w bieżącym roku 10-ciu uczniów szkoły i 3 wychowanków polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu. Są to według lokat: Artur Martynec, Franciszek Wierzbicki, Elżbieta Danielewiczówna, Juliusz Cza-

ry Szwanke, Tadeusz Tomaszewski, Albert Najdzion, Henryk Świeboki, Symforjan Siewicz, Franciszek Dejnowski, Stanisław Niedzwiecki, Edward Lach, Feliks Brawański, Jan Lebidziejewski. Ogółem w całej szkole w roku bieżącym na 72-ich uczniów i uczennice rozpoczynających naukę (łącznie internów i eksternów Les Ageux i filii w Verdun) — z końcem roku sklasyfikowano 52-ch, w czym 43-ch ukończyło rok szkolny z wynikiem pozytywnym (24 promocje bez zastrzeżeń i 19 z zastrzeżeniem z jednego przedmiotu) — 5-u przeznaczono do egzaminu po wakacjach a 4-ch nie otrzymało promocji. W klasie I. licealnej najlepsze wyniki osiągnął: **Andrzej Ludwicki**, w klasie 4. gimnazjalnej — **Walentyna Gryszka**, w klasie 3. gimn. — **Krystyna Strokówna**, w klasie 2. gimn. — **Jadwiga Stankiewiczówna**, i w klasie 1. gimn. — **Józef Kacprzak**.

W ramach uroczystości obszerniejsze przemówienie wygłosił profesor dr. Z. L. Zaleski i profesor Joseph Cottaz, a dyrektor Jurkiewicz złożył krótkie, ale treściwe sprawozdanie z działalności szkoły za ostatni rok szkolny. Następnie kolejno składali gratulacje i życzenia młodzieży i absolwentom: p. Urbanowicz z ramienia Skarbu Narodowego, red. Junosza-Dąbrowski z Oddziału Tymcz. Rady Jedności Narodowej we Francji, p. Domański w imieniu S.P.K., pani De Boisgontier w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Liceum i Tow. Przyjaciół Harcerstwa i p. Golisz w imieniu b. wychowanków szkoły. Szczególnie głębokie wrażenia na obecnych zrobił odczytany w ramach pięknego przemówienia p. Jana Szymańskiego z ramienia wspomnianego Tow. Opieki nad Pamiątkami — wznoszący list sędziwego profesora Pomian-Pożerskiego, do polskiej młodzieży szkolnej. Serię przemówień zakończyły — po-

dziękowanie prymusa szkoły p. Martynka, złożone w imieniu absolwentów dla grona wychowawców oraz głębokie w treści a przemienne w tonie gratulacje i podziękowania wyrażone szkole, jako placówce niepodległościowej przez p. inżyniera Danielewicza w imieniu rodziców. Dyrektor Liceum odczytał również kilkadziesiąt wyjątków z listów z życzeniami dla młodzieży i szkoły, które napłynęły z różnych stron świata: z Francji, Niemiec, Szwajcarii, Belgii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Kanady i szczególnie obficie ze Stanów Zjednoczonych.

Ze sprawozdania dyrektora szkoły trzy głównie dane liczbowe utkwiły w pamięci obecnych: — W roku bieżącym cyfra młodzieży, która korzystała z nauki w zakładzie przekroczyła 900, — liczba maturzystów doszła do 273 a liczba absolwentów, którzy zdążyli już ukończyć studia wyższe i wejść w życie naukowe i zawodowe w krajach Zachodu jako lekarze, doktorzy, inżynierowie, księża, technicy i ekonomiści wzrosła do 86-u. Z dużym naciskiem cyfry te polecił dyrektor Liceum uważać tych osób, które postawione nieraz bardzo wysoko na szczeblu życia społecznego naszej emigracji i za rozwój tego życia w pierwszej mierze odpowiedzialne, cierpią tak dotkliwie na tę wielką chorobę wszelkiej emigracji, której na imię — kompleks niższości i czyli brak wiary w wartość naszej rodzimych kultury, w zdolności naszej młodzieży i we własne siły i możliwości milionowej polskiej emigracji.

Wspólny obiad i zawody sportowe zakończyły uroczystość.

Najczęściej późną już nocą opuszczali szkołę liczni goście — wszyscy z uczuciem, że spędzili kilka niezapomnianych godzin w atmosferze prawdziwej, nieczym nieskazanej polskości. J. D. J.

(II) GŁOSY PRASY

„PISARZE ZIEM ZACHODNICH“

Na łamach warszawskiego „Przeglądu Kulturalnego” z dn. 11 czerwca br. ukazał się artykuł Tymoteusza Karpowicza pt.: „Pisarze Ziem Zachodnich”. Autor przypomina, iż w Kraju odbyły się już dwa Zjazdy Pisarzy Ziem Zachodnich: pierwszy w ub. r. w maju w Dusznikach, drugi przed paroma tygodniami w Świerkławku. Na ostatnim zjeździe Zdzisław Hierowski wygłosił referat dyskusyjny pt.: „Literatura współczesna wobec problematyki Ziem Zachodnich”. Na marginesie tego właśnie referatu pisze Karpowicz m.in.:

„Zjazd podjął próbę oceny dotychczasowego dorobku pisarskiego związanego z Ziemią Zachodnią. Zbliżył się bowiem piętnastolecie naszego gospodarstwa na tych ziemiach i jest czas na jakiś bilans twórczy tego okresu. Nikt z nas nie chce chować głowy w piasek: bilans to skromny. Były to zatem dla pisarzy tych obszarów lata raczej chude, bez wysokich lotów i wielkich upadków. Wąsko i nieważko odbiły się w utworach kapitalne problemy nowej epoki. Może za wcześnie było na to? Może za mało nas tutaj osiadło? Wydaje mi się, że właśnie Hierowski po raz pierwszy potrafił dostrzec skomplikowany system przyczyn tego stanu rzeczy. Sprawa odbicia — mówił w swoim referacie — problematyki Ziem Zachodnich w literaturze nie jest jednak tylko sprawą liczby pisarzy, którzy się tą problematyką w sposób twórczy interesowali, nie jest też sprawą liczby książek, które wyszły spod ich pióra. Nie jest to także sprawa rangi i typowości konfliktów, które w tych książkach znalazły odzwierciedlenie. Jak zawsze i wszędzie czynnikiem decydującym jest rodzaj i trwałość walorów artystycznych dzieła...“

Niestety, interesujący nas tu dorobek literacki, poddany próbie takich kryteriów, okaże się znacznie skromniejszy, niż pozwalaliby przypuszczać liczba zaangażowanych w jego powstanie pisarzy i liczba tworzących go pozycji książkowych. Tu jednak daleki byłbym od oskarżania samych pisarzy... W tym jednak wypadku przed pisarzami piętrzyły się trudności szczególnej natury. Temat Ziem Zachodnich był w pełnym tego słowa znaczeniu tematem politycznym i pod niejednym względem charakter ten zachowuje nadal. Z tego też powodu podlegał licznym ograniczeniom, obowiązującym przez zereg lat powszechnie, nie tylko w zastosowaniu do tej tematyki. Ograniczenia te eliminowały z niego wiele istotnych zjawisk i problemów, a w wypadku dopuszczenia do głosu — wlaçały je w dobrze nam znane schematy...“

U wielu uczciwych oddanych sprawie Ziem Zachodnich pisarzy działała ponadto silna cenzura wewnętrzna, dobrowolnie przyjęte wędzidła i hamulce. Fakt, że na forum międzynarodowym nasze prawa do tych Ziem były stale kwestionowane przez mocarstwa zachodnie, że stale kwestionowana była także wartość naszego dorobku na tych terenach, rezultaty naszego wysiłku włożonego w ich odbudowę i zagospodarowanie, że walka przeciw granicy na Odrze i Nysie stała się motorem rozpetanej na szeroka skalę i niesłabnącej ani na chwilę rewizjonistycznej propagandy niemieckiej — ten fakt sprawił, że wielu pisarzy wyłączało dobrowolnie problematykę Ziem Zachodnich z zasięgu swoich najbliższych twórczych zainteresowań. Nie chcieli dawać argumentów wrogom.

Pierwsze spostrzeżenie Hierowskiego przyjmuję ze spokojem. Tak było. Dlatego powstawały złe, schematyczne książki, książki słuszne, ale nieprawdziwe. Były różne pojęcia prawdy i pisarzowi, zwłaszcza młodemu, ciężko było połączyć się w szeregu tych prawd. Nie miał własnych — żył cudzimi. Z tego się jednak w życiu wyrasta pod warunkiem, że ma się mocny kręgosłup. Inni zresztą w twórczości się nie liczą“ — zauważa słusznie Karpowicz.

Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5. (Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Z FRANCJI

NOWY ZARZĄD ZWIĄZKU REZ. I B. WOJSK. W MONTEBELIARD

Dnia 21 czerwca br. odbyło się w Domu Polskim w Wittelsheim (Haut-Rhin) walne zebranie Związku Rezerwistów i B. Wojskowych XI Okręgu.

Wybory dały wynik następujący:
Zarząd: prezes — Kazimierz Nowosielski, 5, rue Emile Blazer, Montbeliard, Doubs; wiceprezes — Władysław Ronkowski, Belford; sekretarz Władysław Franczak, 3, Pie qui Chante, Cité Langenzug, Wittelsheim, Haut-Rhin; z-ca sekr. — Mieczysław Glejzer, Montbeliard; skarbnik — Józef Idczak, Wittelsheim; z-ca skarbnika — St. Grabowski, Wittelsheim. Komisja Rewizyjna: Józef Kubik (Wittelsheim) — przewodniczący; członkowie: R. Jędrasik i Magier (Montbeliard). Sąd Honorowy: przewodniczący prof. Jędrzejowski (Wittelsheim); członkowie: S. Grabowski (Wittelsheim) i W. Łuczak (Belfort).

Przewodniczył na zebraniu nauczyciel szkoły niepodległościowej p. Stabosz. Wszelką korespondencję należy kierować na adres prezesa lub sekretarza.

NAGROBEK DLA Ś.P. EDMUNDA STRAUCHA

Na nagrobek dla ś.p. Edmunda Straucha wpłacił do Administracji „Syrena — Orzeł Biały” członek Związku Towarzystwa Kulturalno-Oświatowych im. Marszałka J. Piłsudskiego: L. Krawczyk 3.000 frs, J. Kołczak 2.000 frs, J. Gulski 1.000 frs, C. Chowaniec 1.000 frs, A. Pawlina 1.000 frs, z kasy Związku 2.000 frs. Razem 10.000 frs.

Z SZKOCJI

Edynburg. Wszystkie ośrodki polskie w Szkocji coraz bardziej zasypywane są różnymi reżymowymi drukami propagandowymi, wśród których czołowe miejsce zajmują dwa miesięczniki — „Hejnal Mariacki” i „Nasza Ojczyzna”. Co pewien czas administracje tych pism apelują do adresatów o ich zaobcowanie. Apele te pozostają bez najmniejszego echa, ale miesięczniki wysyłane są nadal.

Niedawno organizacje polskie w Szkocji otrzymały z „Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną” pismo okólne, w którym T-wo zapowiada, że wysłało informator „Polska Was zaprasza”. Nie byłoby w tym nic godnego uwagi, gdyby nie adnotacja w nagłówku głosząca, że jest to „Pismo Okólne do Kolporterów Naszej Ojczyzny”. A więc bezczelność posuwa się aż tak daleko, że z organizacji polskich na uchodźstwie konieczne pragnie uczynić kolporterów swych propagandówek, nie uważając za wskazane zapytać się czy chcą nimi być. Wiele okólników zwrócono pod adresem nadawcy z odpowiednimi adnotacjami.

Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu na swym dorocznym walnym zebraniu dużo uwagi poświęcała działalności elementów reżymowych na terenie Szkocji, starając się obmyśleć skuteczne środki przeciwdziałania. Wielu mówców wyraziło zaniepokojenie w związku z pogłoską o mającym nastąpić przeniesieniu reżymowego konsulatu do Glasgowa do Edynburga. Padły nawet głosy, by temu zamierzeniu stanowczo się przeciwstawić przez złożenie protestu u odpowiednich władz brytyjskich. Z przeprowadzonej na zebraniu Rady dyskusji wynika, iż reżymowy konsulat w Edynburgu nie może liczyć na jakakolwiek współpracę z miejscowym polskim społeczeństwem i że wszelkie poczynania konsultatu o charakterze propagandowym spotkają się z należytą kontrakcją. (Sn)

ZWIĄZEK ROBOTNIKÓW I RZEMIEŚLNIKÓW

W początkach czerwca br. odbył się w Birmingham nadzwyczajny walny zjazd Związku Robotników i Rzemieślników, który miał być jednym z ostatnich etapów scalenia tej organizacji, w której nastąpił poważny rozłam w 1955 r. Rozłam był głęboki i odbił się niewątpliwie na sprawności tej organizacji, która miała duże wpływy wśród robotników polskich w W. Brytanii, dla których Związek Robotników był częstokroć ostatnią deską ratunku w staraniach o różne odszkodowania, ubezpieczenia czy w znalezieniu pracy.

Po upływie kilku lat, gdy temperatury nieco ostygły poróżnione strony zaczęły ze sobą rozmawiać. Pierwsze spotkanie odbyło się dnia 7 marca z udziałem pp. dra Górki (PPS) i Michalskiego. Powołana została do życia

6-osobowa komisja, której zadaniem było doprowadzić do przygotowania wspólnego walnego zebrania.

Do pełnego, wspólnego nadzwyczajnego walnego zebrania jednakże nie doszło. Wzięło w nim bowiem udział jedynie 16 Kół, choć reprezentujących połowę ogólnego stanu Kół w Związku. Zjazd wybrał nowy zarząd, który w okresie 9 miesięcy ma przygotować normalne walne zebranie oraz opracować projekt zmian statutowych. Do nowego zarządu wybrani zostali: W.

POMOC DZIECIOM POLSKIM

Zbiórka na pomoc dzieciom polskim, prowadzona w bieżącym roku w lipcu jest wysiłkiem wspólnym 3-ch organizacji, rozwijających działalność na rzecz dzieci polskich w W. Brytanii, w Niemczech i w Kraju. Jak głosi tekst apelu podpisanego przez p. dr. Stanisława Ożgę w imieniu Komisji Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech, p. Melanie Arciszewską imieniem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży i p. Annę Januszajtis w imieniu Zjednoczenia Polek... „Na skutek sugestii Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i biorąc pod uwagę postulaty społeczeństwa w sprawie ograniczenia ilości zbiorów na polskie cele charytatywne wymienione powyżej organizacje, postanowiły w tym roku przeprowadzić jedną wspólną zbiórkę na pomoc dzieciom polskim. Dzięki temu zamiast dotychczasowych 3-ch zbiorów prowadzonych w różnych terminach, odbędzie się tylko jedna zbiórka w ciągu lipca 1959 r. Organizatorzy tego skoordynowanego wysiłku oczekują od społeczeństwa poparcia uzgodnionej akcji przez zwiększenie ofiarności na rzecz dzieci polskich, potrzebujących opieki w W. Brytanii, Niemczech i Kraju.”

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, istniejące od 1946 roku prowadzi bursę męską w Londynie, w domu im. Tomasa Arciszewskiego i Dom Dziecka w Heathfield w Sussex, gdzie wychowują się dzieci pozabawione opieki rodzicielskiej, sieroty i pół sieroty. Niezależnie od tego Towarzystwo opiekuje się bezdomnymi i opuszczonymi dziećmi poza tymi

Lesiński — prezes, B. Brzozowski i M. Szygals — wiceprezesi, J. Rymkiewicz — sekretarz generalny, R. Kuś — zastępca sekretarza, M. Królikowski — skarbnik, J. Augustynowicz — z-ca skarbnika, F. Oleś, H. Szmalec, J. Zawisza, — członkowie. Komisja rewizyjna: K. Włodarczyk — przewodniczący, L. Aleksa i B. Remierz — członkowie, Kolczak i Walkowiak zastępcy. Rada Główna: W. Niedzielski, A. Rudzki, M. Eliaasz, J. Siejka i S. Piekarz.

zakładami oraz wysłać pomoc dla matek znajdujących się w potrzebie.

Zjednoczenie Polek na Emigracji wysłała paczki do Polski dla dzieci chorych i zagrożonych gruźlicą. Paczki te wysyłane są na sprawdzone i zaopiniowane podania od rodzin, obarczonych większą ilością dzieci. Niezależnie od tego wysyłane są paczki do szpitali dla dzieci i klasztorów opiekujących się sierotami.

Komisja Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech od lat zajmuje się dziećmi polskimi, przebywającymi w Niemczech, a pozbawionymi odpowiedniej opieki rodzicielskiej. Pomoc przekazuje się do Niemiec za pośrednictwem Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech, księży katolickich oraz bezpośrednio do zainteresowanych w formie paczek indywidualnych.

Zarówno cel zbiórki jak uzgodniona w tym roku metoda wspólnego wysiłku organizacyjnego powinny spotkać się z właściwą reakcją społeczeństwa i nikogo z nas nie powinno zabraknąć wśród ofiarodawców. Jak słusznie stwierdza apel „warunki materialne Polaków na emigracji są lepsze dziś niż 10, czy 5 lat temu. Ciesząc się własnym powodzeniem nie zapomnijmy o drugich. Borykając się z własnymi kłopotami pomyślmy o dzieciach jeszcze bezradnych, jeszcze do walki o swój byt niezdolnych”.

Ofiary indywidualne, bądź na listy zbiorowe należy kierować na **Pomoc Dzieciom Polskim** — na adres 55, Princes Gate, London, S. W. 7. lub 50, Nightingale Lane, London, S. W. 12.

KOMUNIKAT INSTYTUTU HISTORYCZNEGO

IM. GENERAŁA SIKORSKIEGO

Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego komunikuje pierwsze wyniki apelu, z którym się zwrócił w marcu bieżącego roku do ogółu polskiego na emigracji o przystąpienie do niego jako członków-przyjaciół.

Liczba nowych zgłoszeń dochodzi do stu kilkudziesięciu. Są wśród nich tacy, których subskrypcje przekraczają wysokość ustaloną składki rocznej, tacy dla których są one prawdziwą ofiarą w ich ciężkim położeniu, a w pewnych wypadkach jest to naprawdę grosz wdowi.

Ze wzruszeniem głębokim podnosząc ten dowód zrozumienia ze strony społeczności polskiej na emigracji zbiorowej odpowiedzialności za los Instytutu, przekonani jesteśmy, że za pierwszymi setkami pójde wielu innych, a liczba członków przyjaciół Instytutu — dziś 370 (indywidualnych i zbiorowych) wzrośnie w tysiące — co stworzy właściwy, stały, niepodległy fundusz fundament jego bytu. Podajemy pierwszą ich listę.

1. prof. M. S. Anderson (Londyn), 2. prof. Bogumił Andrzejewski (Londyn), 3. p. Eugeniusz Baczyński (Reading, Berks.), 4. hr. Stefan Badeni (Dublin), 5. p. W. Balcerkiewicz (Londyn), 6. dyr. Jerzy Baworowski (Londyn), 7. p. Władysław Bednarek (Glasgow), 8. p. Miroslaw Bojanowicz (Londyn), 9. p. Ludwik Bojczuk (Londyn), 10. red. Aleksander Bregman (Londyn), 11. p. Mieczysław Brodziński (Glasgow), 12. p. Halina Brunerowa (Londyn), 13. kmr. Jan Busiakiewicz (Londyn), 14. mjr. Ludwik Cyrkler (Londyn), 15. p. Maria Danilewiczowa (Londyn), 16. p. Adam Daszewski (Acomb, York), 17. dr. Konstanty Dłużewski (Londyn), 18. p. Bogumił Domański (Londyn), 19. p. Stefan Dopierała (Londyn), 20. mec. Władysław Dunin-Borkowski (Londyn), 21. prez. Adam Dyboski (Londyn), 22. plk. Stanisław Gauza (Londyn), 23. p. Michał Giedroyc (Hong Kong), 24. p. Halina Glowacka (Londyn), 25. plk. Leon Gnatowski (Londyn), 26. mgr. Michał Goławski (Londyn), 27. p. Franciszek Gorczyński (Londyn), 28. konsul Mieczysław Grabiński (Londyn), 29. p. Anna Grzębska (Rodezja), 30. Marysia Grzesik (Londyn), 31. plk. Antoni Grudziński (Londyn), 32.

- p. Mieczysław Grunbaum (Broughty Ferry, Scotland), 33. red. Jakub Hoffman (Londyn), 34. red. Tadeusz Horko (Hove, Sussex), 35. p. B. Hostyński (Redditch, Worcs.), 36. plk. Janusz Iłński (New York), 37. dr. Tadeusz Janowski (Londyn), 38. p. Witold Jacuński (Londyn), 39. p. Andrzej Jeziorański (Chicago), 40. prez. Stanisław Józwiak (Londyn), 41. ks. dziek. Franciszek Kacik (Birmingham), 42. dr. Jerzy Kanarek (Londyn), 43. prof. Jan Karski (Waszyngton), 44. dr. Józef Klupt (Londyn), 45. p. Bronisław Kohlbeck (Lancaster), 46. p. Piotr Konopski (Mickleover, nr. Derby), 47. plk. Adam Kosiba (Londyn), 48. p. Stefania Kossowska (Londyn), 49. p. Dora Kubalska (Londyn), 50. kpt. Edward Kubalski (Londyn), 51. plk. Stanisław Kunicki (Londyn), 52. plk. Stanisław Künstler (Londyn), 53. mec. Roman Kuratowski (Londyn), 54. prof. Karolina Lanckorońska (Londyn), 55. prez. Stefan Lebelt (Bruksela), 56. chor. Józef Lewandowski (Rugby, Warwicks.), 57. mjr. Stanisław Lis (Londyn), 58. plk. Włodzimierz Ludwig (Londyn), 59. plk. Tadeusz Machalski (Londyn), 60. plk. Julian Malinowski (Londyn), 61. plk. Stefan Mayer (Londyn), 62. dr. Jadwiga Miklaszewska (Grange, nr. Crewe), 63. dr. Ludwik Miklaszewski (Grange, nr. Crewe), 64. p. Stanisław Misiakowski (Londyn), 65. p. Jan Monkiewicz (Londyn), 66. inż. Kazimierz Mysłakowski (Londyn), 67. p. W. Narożny (Londyn), 68. p. T. Niedziński (Londyn), 69. dyr. Jan Nowak (Monachium), 70. p. J. R. Nowak (Londyn), 71. p. Marian Nowak (Nottingham), 72. p. Felix Nowomiejski (Londyn), 73. gen. dr. Roman Odziejewski (Londyn), 74. państwo A. J. Onyszkiewiczowie (Londyn), 75. p. Zbigniew Orłowski (Brighton), 76. kpt. Zbigniew Osiecki (Londyn), 77. amb. Kazimierz Papée (Rzym), 78. prof. Henryk Paszkiewicz (Londyn), 79. plk. Aleksander Pragłowski (Londyn), 80. p. Maria Przyłęcka (Londyn), 81. mjr. Stanisław Reyhan (Londyn), 82. amb. Tadeusz Romer (Montreal), 83. p. Antoni Römer (Montreal), 84. p. Jan H. Rosen (Waszyngton), 85. mjr. Wacław Rutkowski (Londyn), 86. plk. Kazimierz Ryziński (Londyn), 87. p. J. Sławoszewski (Londyn), 88. prez. Stefan Soboniewski (Londyn), 89. p. Albin Sokalski (Londyn), 90. ks. prob. mgr. Kazimierz Sołowiej (Londyn), 91. red. Stanisław Sopicki (Londyn), 92. gen. Stanisław Sosabowski (Londyn), 93. dr. Henryk Speedby-Spidbaum (Londyn), 94. ks. prał. Władysław Staniszewski (Londyn), 95. dyr. Michał Stopa (Londyn), 96. p. Elżbieta Strzembosz (Londyn), 97. p. J. K. Szczucki (Londyn), 98. p. Kazimierz Szmidt (Londyn), 99. dyr. Stanisław Szydłowski (Londyn), 100. inż. Zygmunt Śmiałowski (Londyn), 101. prof. Stanisław Świaniewicz (Londyn), 102. dyr. Bolesław Swiderski (Londyn), 103. dr. Wit Tarnawski (Chepston, Mon.), 104. dr. Tymon Terlecki (Londyn), 105. p. Mieczysław Tyszkiewicz (Londyn), 106. p. Jerzy Walter (Deerfield, USA), 107. prof. Piotr Wandycz (Indiana Univ., USA), 108. plk. Tadeusz Wasilewski (Londyn), 109. mjr. Michał Wąsowicz (Londyn), 110. radca Eugeniusz Weese (Londyn), 111. p. Ruth Węsierska (Londyn), 112. p. Irena Whitehead (Londyn), 113. p. Franciszek Whitehead (Londyn), 114. prof. Władysław Wielhorski (Londyn), 115. red. Franciszek Wilk (Londyn), 116. p. Maria Włodowska (Nayland, nr. Colchester), 117. p. Lucjan Wojteczak (Glasgow), 118. min. Jan Wszelaki (Waszyngton), 119. p. Józef Wysocki (Londyn), 120. dr. Alfred Zauberman (Londyn), 121. dyr. Tadeusz Zawadzki (Londyn), 122. plk. Marian Zimnal (Londyn).

ORGANIZACJE I TOWARZYSTWA:

1. Anglo-Polish Society Grimsby and District, 2. Dział Spraw Zagr. Egzekutywy Zjedn. Narod. (Londyn), 3. „Gryf” Drukarnia (Londyn), 4. Koło Pułku 4 Panc. „Skorpion” (Londyn), 5. „Kontynent” — Nowy Merkurys (Londyn), 6. Ognisko Polskie (Londyn), 7. Polskie Koło Katolickie Redditch, 8. Polskie Stronnictwo Ludowe w W. Brytanii (Londyn), 9. Towarzystwo Społeczno-oświatowe Domu Polskiego im. Gen. Sikorskiego w Glasgowie, 10. Wydawnictwo „Wiadomości” (Londyn), 11. Unia Kulturalna Polaków w Brazylii (Rio de Janeiro), 12. Zjednoczenie Polek na Emigracji (Londyn), 13. Związek Dziennikarzy (Londyn), 14. Związek Polaków w Belgii (Bruksela), 15. Związek Ułanów Karpackich (Nottingham).

POSIEDZENIE TR.J.N.

Budżet, przedstawicielstwo w Ameryce, interpelacje A. Ciołkosza

OSTATNIE posiedzenie Tymcz. Rady Jedności Narodowej z 30 czerwca br. zostało zwołane z okazji konieczności powzięcia uchwały budżetowej przed 1 lipca, okresowych wyborów do centralnych władz Skarbu Narodowego i dla wystąpienia sprawozdania mec. Z. Stypułkowskiego, który — chociaż w Egzekutywie kierowniczym działu spraw wewnętrznych — działał, po śmierci śp. amb. J. Lipskiego przez kilka miesięcy w Stanach Zjednoczonych jako oficjalny przedstawiciel Zjednoczenia Narodowego.

Przybył on do Waszyngtonu, jak zaznaczył na wstępie, zapatrzony przez p. K. Sabbata, kierownika działu finansowego, w harcerski plecak i siekierkę. Mimo tak skromnych środków, jak wynikał z dalszego ciągu relacji, p. mec. Stypułkowski niejednemu dokazał i miał poważne osiągnięcia. Interesujący i barwny jego referat nie wywołał żywszej reakcji na plenum Rady, zapewne z powodu spóźnionej i upalnej pory, a szkoda, bo było w nim wiele materiału do dyskusji. Wolno przypuszczać, że szczegółowa debata zostanie przeprowadzona w komisji spraw zagranicznych TRJ.N. Twierdzenie p. Stypułkowskiego, jakoby po jego powrocie do Anglii byłby pozbawiony politycznej reprezentacji w Stanach Zj. zostało żywo zakwestionowane przez p. S. Biega, obecnego na posiedzeniu członka amerykańskiego Oddziału TRJ.N.

Wybory do władz Skarbu Narodowego, do których jednogłośnie wybrani zostali przedstawiciele kandydaci z gen. Andersem na czele, były prostą formalnością. Pewnego rodzaju sensacją stały się natomiast interpelacje b. prezesa EZN, p. A. Ciołkosza, który zapytał p. Z. Stypułkowskiego jako kierownika działu spraw wewnętrznych o losy „Dziennika Polskiego”, będącego, jak wiadomo, własnością publiczną, oraz prezesa TRJ.N. dra Bieleckiego — o ordynację wyborczą w związku z jego listem, ogłoszonym w marcu br. na łamach „Orla Białego”.

PO zagajeniu, w którym przewodniczący przypomniał 40-ty rocznicę Traktatu Wersalskiego, kierownik działu skarbowego p. K. Sabat w krótkim przemówieniu wniósł budżet na okres od 1-go lipca 1959 do 30 czerwca 1960 i poprosił

o uchwalenie tymczasem prowizorium. Budżet odesłano do komisji, a prowizorium uchwalono jednogłośnie i bez dyskusji, do której zresztą lakoniczny referat p. Sabbata nie dawał żadnego materiału.

P. mec. Z. Stypułkowski zaznaczył na wstępie, że sprawa polska jest w Stanach Zj. zagadnieniem żywym, że widać szczerą chęć uznawania mandatu emigracji politycznej do reprezentowania prawdziwej woli narodu polskiego i że w związku z tym możemy tam wiele zdziałać. Odnosnie sprawy polskiej mówca rozróżnia w polityce amerykańskiej cztery szkoły myślenia. Pierwsza — podkreśla pierwszeństwo problemu Niemiec i widzi aktualność rozwiązania sprawy naszej dopiero po uzyskaniu przez Polskę wspólnej granicy z światem wolnym.

Druga szkoła nie widzi szans na poprzedniej drodze i szuka rozwiązań kompromisowych (disengagement), sięgających jednak terenu Europy środk. wschodniej. Plan przedstawiony swego czasu przez Egzekutywę, a przypomniany przez mówcę przyjęto w tych kołach senackich Waszyngtonu z zainteresowaniem. Trzecia szkoła myślenia wychodzi z założenia, że sytuację europejską można rozwiązać jedynie przez postawienie ostrego ultimatum. Jako kierunek czwarty referent wymienił polityków, stawiających pesymistyczne zapytanie „coż możemy dla was zrobić?” i skłonnych do odkładania wszelkich projektów wyzwolenia środkow-wschodniej Europy na nieokreśloną przyszłość. Po dokonanej analizie mówca wymienia następujące główne praktyczne zadania naszej polityki: a) doprowadzenie do uznania zachodnich granic, b) zadanie stawiania na porządku obrad każdej konferencji międzynarodowej sprawy Polski i Europy środk. wschodniej, c) walka z postulatem Chruszczowa, by zachód uznał status quo na naszym kontynencie, d) nie dopuszczenie do załatwienia sprawy zjednoczenia Niemiec bez równoczesnego rozwiązania problemów Polski i Europy środk. wschodniej. Kończąc referent podkreślił, że reprezentacja polityczna w Stanach Zj. jest sprawą podstawowego znaczenia.

Po referacie członkowie rady postawili kilka pytań, na które mec. Stypułkowski

odpowiedział. Następnie przystąpiono do jednogólnego wyboru władz Skarbu Narodowego. Do Komisji Głównej weszli: gen. W. Anders, prez. A. Ciołkosz, A. Dargas, dr Z. Nowakowski, gen. Z. Adhorski, dr T. Terlecki i prez. M. Thugutt, którym przedłożono wygasłe mandaty, oraz p. S. Misiakowski w miejsce śp. inż. Cymbalskiego. Do Głównej Komisji Rewizyjnej weszli: dr L. Surzyński, W. Łęgowski, min. M. Sokolowski, St. Wasik i plk K. Ziemiński.

INTERPELACJE P. A. CIOŁKOSZA

Pierwsza z nich, skierowana do przewodniczącego TRJ.N. dotyczyła listu p. T. Bieleckiego do redakcji „Orla Białego”, umieszczonego w numerze z 5. 3. 1959. Wynikło z niego, że połączone Komisje: wewn.-polityczna i prawno-regulaminowa TRJ.N. do tej pory nie przedłożyły sprawozdania o projekcie ordynacji wyborczej do Rady Jedności Narodowej, który Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wniosła do TRJ.N. jeszcze 30. 12. 1954. W tym stanie rzeczy p. A. Ciołkosz interpelował, co prezes Rady zamierza uczynić, by połączone Komisje wywiązały się z powierzonego zadania i by Rada mogła przystąpić do obrad nad sprawozdaniem Komisji.

Druga interpelacja, zwrócona do kierownika Działu Spraw Wewnętrznych odnosiła się do „Dziennika Polskiego” i Dziennika Żołnierza”. Podkreśliwszy na wstępie, że pismo to — jak powszechnie wiadomo — zostało wyposażone z funduszu publicznych i ma służyć celom ogólnonarodowym, interpelant wyraził zadowolenie z powodu zmian, jakie zaszły w zarządzie fundacji „Dziennika Polskiego”, a w szczególności z objęcia przewodnictwa Zarządu przez gen. Andersa. Ponadto, dając wyraz trosce o tę sprawę, interpelant zapytał p. Kierownika Działu Spraw Wewnętrznych, czy znane mu są jej szczegóły i czy może je podać do wiadomości Rady. P. A. Ciołkosz zapytał również, jaki jest stan Funduszu Uświadamiania Zagranicy „Dziennika Polskiego” i prosił o sprawozdanie.

Mec. Z. Stypułkowski obiecał odpowiedź na najbliższym posiedzeniu Rady. (a)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Statki, okręty i inne pojazdy morskie, należą do przeszłości. Znikną z powierzchni morza szybciej niż się nam zdaje”. Takiego zdania jest angielski wynalazca Cockerell, a to co mówi nie jest bynajmniej fantazją — widzą upstrzoną wieloma znakami zapytania, na które nauka stara się dopiero znaleźć odpowiedź. Imbryk posłużył za natężenie Steversonowi, z czego powstała maszyna parowa i lokomotywa. Inny przedmiot codziennego użytku był duchowym ojcem „hoverscope'u” dziwnego przedmiotu, który wyszedł obronną ręką z prób technicznych w zakładach lotniczych Sanders-Roe na pięknej wyspie Wight. Próby odbyły się w pobliżu Cowes, na wodach wsławionych regatami jachtów żaglowych.

Nazwa przedmiotu wywodzi się od słowa „unosić się”, „to hover”. Pierwszy model o rozmiarach 10 na 8 m posiada wagę 3500 kg i osiąga szybkość 45 km na godzinę. Może się poruszać w tył i w przód i na boki. Chociaż przypomina w kształcie legendarny „talerzyk latający”, nie unosi się wyżej niż 50 cm nad poziom wody. Zasada techniczna przypomina konstrukcję olbrzymiego wentylatora. Przepuszczone przez maszynę powietrze odbija się z ogromną siłą o wodę i wprawia przedmiot w ruch, w oparach pyłu wodnego podobnego do wędrownego siklawy. Co ciekawsze, może z równym powodzeniem poruszać się nad ziemią, o czym widać już amerykańscy konstruktorzy samochodów i o czym — z dumą to stwierdzam — pisałem w „plotkach” przed kilku miesiącami.

Koszt eksploatacji jest cztery razy mniejszy niż koszt transportu statkiem o normalnym zużyciu. Szybkość będzie mogła dochodzić do 200 km na godzinę.

W przeciwieństwie do innych wielkich wynalazków „hoverscope” zjawiał się nagłe, nie poprzedzony żadnymi zapowiedziami. I zjawiał się w formie prawie doskonałej. Cockerell pracował w laboratorium urządzonym w starym garażu, gdzie głównym aparatem doświadczalnym była balia.

Liberace i Cassandra

Ucichły już komentarze o procesie jaki Liberace, określany przez ludzi dobrułiowych jako „pianista”, wytoczył dziennikowi „Daily Mirror” i jego czołowemu publicyście Connorowi, który podpisuje się „Cassandra”. W pierwszej instancji Liberace wygrał. Przesadzono mu 8000 funtów odszkodowania za obraźliwy ton i tekst artykułów w londyńskim brukowcu. Z artykułów mogło wynikać, że „Władziu” Liberace jest albo homoseksualistą albo istotą plei niakiej. Obecnie czeka nas rozprawa przed sądem apelacyjnym — ani „Daily Mirror” bowiem ani Cassandra nie zamierzają zrezygnować z dalszego roztrząsania sprawy ku uciesze gawiedzi i z pożytkiem dla poczytności piśma.

Gazeta jest niewątpliwie popularna i ma największy nakład ze wszystkich pism codziennych na świecie. Cztery i pół miliona egzemplarzy niedużego formatu trafia co rano do rąk Anglików i Angielek. Przede wszystkim Angielek. Gazeta bowiem w swych początkach przeznaczona była dla kobiet. Dziś jest przeznaczona dla każdego kogo interesują fotografie rozebranych „królowych piękności” tego lub owego przedmieścia Londynu, „comicy”, wiadomości o rozwodach i przestępstwach seksualnych, ozdobione ekliwymi opowiadaniem i inną literaturą” odpowiadającą poziomowi umysłowemu i zainteresowaniom ludzi cierpiących na infantyilizm.

Artykuły „Cassandry” były i są jedynym przeżytkiem myśli na łamach „Daily Mirrora”. O dziwo, pisze nawet na tematy polityczne i wcale nawet nie naiwne. Nie schlebia też „przekonaniom” lub raczej kompletnemu brakowi przekonania swoich czytelników. Gdy mu wypadnie, potrafi nazwać Serowa mordercą. W sądzie wyjaśnił, że nie ma nic przeciwko p. Liberace jako p. Liberace, lecz że robi mu się niedobrze na widok masowej hysterii jaka towarzyszy jego występom, w których „pianista” występuje w stroju przetykanym złotem, wydziałając z siebie odurzający zapach perfum, w towarzyszywie postaci „ilustrujących” jego grę. Mogą nimi być anioły i zakonnice w rozmodnieniu, równie dobrze jak lalkowate „girls” tańczące na tle gwiazd i pasm flagi amerykańskiej.

Liberace poczuł się pokrzywdzony. Miał do tego prawo, choć jadowite złośliwości Cassandry nie zaszkodziły bynajmniej jego karierze. Rozhisteryzowane tłumy pań i panienek stanęły jednolitym frontem po jego stronie, zapalając każdą salę, w której słodki, połączony „Władziu” zdecydował się odprawić swoje fortepianowe misteria.

Numer i nazwiska

Tokio, drugie co do ilości mieszkańców, a może już pierwsze miasto na świecie, obywa się bez numeracji domów i częściowo także bez nazw ulic. Tokijczycy mają z tym sporo kłopotów. Poruszają się bowiem z jaką taką pewnością tylko po ulicach sąsiadujących z ich własnym mieszkaniem lub miejscem pracy. Niemniej z uporem sprzeciwiają się przywróceniu numerów i nazw. Użyłem słowa „przywrócenie”, gdyż jednym z pierwszych zarządców porządkowych amerykańskiej administracji okupacyjnej było narzucenie stolicy Japonii numeracji domów i nazw ulic. Japończycy znieśli i ten wymysł dostojnych zwycięzców, zarzucając go natychmiast, gdy traktat pokojowy zakończył status okupacyjny.

Dla turysty znalezienie kogokolwiek lub czegośkolwiek staje się w tych warunkach zadaniem, któremu z trudem poddałby się zjed-

noczone wysiłki Sherlocka Holmesa i Herkulesa Poirot. Taksjarskie tokijscy teoretycznie powinni znać drogę do każdego teatru w Tokio. W praktyce jej nie znają. I nieraz się zdarza, że po kilku godzinach kosztownej i bezowocnej wędrówki po mieście zmęczony turysta wraca skąd wyjechał, t. j. do hotelu. Japończycy tłumaczą uprzejmie, że nazwy ulic są możliwe w Ameryce dlatego, że tam ulice są proste i plan miasta łatwy... Wiadomo, że ulice są kręte i zagmatwane w Paryżu lub w Londynie i że właśnie dlatego nazwy pomagają po nich się poruszać, przyjmując okrzykami prawdziwego zachwyty, który jest uprzejmą formą niedowierzania.

Chińczycy też nie lubią numerów z wyłączeniem rzecz jasna biletów loteryjnych. Oznaczenie osoby numerem uważają za uwalczanie godności i niebezpieczne, gdyż ułatwia ingerencję złych duchów. Dotyczy to przede wszystkim telefonów. W samych Chinach pod rządami komunistycznymi telefon nie jest potrzebny zwykłym śmiertelnikom. Za to w skupiskach chińskich zagranicą telefonistki łączą na żądanie jednego abonenta z drugim tylko na podstawie ich nazwisk i imion. Tak było do niedawna nawet w chińskiej dzielnicy San Francisco.

Chińczycy przynajmniej nie boją się nazwisk. Gorzej w tych krajach arabskich, które oparły się dotychczas skutecznie instytucji nazwisk. Do tych należał na przykład Tunis. Dopiero teraz Bourguiba zarządził pod groźbą grzywny i więzienia by każdy Tunezyjczyk uzupełnił swe imię i imię swego ojca z wyjątkiem „szewc, lisy, mieszkający za rogiem, którego brat pracuje na poczcie” zwykłym nazwiskiem na modłę zachodnią. Operacje tego rodzaju udają się nadszperkowanie dobrze. Mało kto już pamięta na przykład, że jeszcze przed trzydziestu laty Turcy burzyli się przeciwko przymusowi używania nazwisk i że ta właśnie reforma Ataturka więcej sprawiała kłopotu niż zniesienie wiceloczeństwa.

Wszystko to brzmi dość anegdotycznie dla naszego ucha. Lecz prześledzić niewiele upłynęło jeszcze czasu od urzędowego nadawania nazwisk Żydom w Polsce przez urzędy austriackie i pruskie, które dawały przy tym upust swej złośliwości. Kto nie podobał się urzędnikowi, względnie nie mógł się mu okupić, dostawał niemieckie nazwisko o brzmieniu ośmieszającym. W XVII wieku nazwiska wśród ludności chłopkiej należały do rzadkości. Zastępowały je przezwiska, które jednak zdolali przekształcić się w nazwiska bez pomocy biurokracji.

Ziele szatańskie

Na czoło wszystkich narkotyków wybiła się w ostatnich latach marijuana. W przeciwieństwie do kokainy, opium, morfiny i t. p. marijuana jest trującą tanią. Zielsko rośnie, gdzie się jej posadzi. Po wojnie był wypadki, że przedsiębiorcy handlarze obśadzali nim po prostu t. zw. „bombard sites”, miejsca ogolone wskutek bombardowania lotniczego. Zanotowano wypadki tego rodzaju zwłaszcza w Manchester i Liverpoolu.

BIBLIOTEKA RACZYŃSKICH W POZNANIU

(Dokończenie ze str. 1)

wówczas nic, jak wykazały następnie spisy. Nie! z wyjątkiem świadectwa długoletniej pracy Edwarda Raczyńskiego. Mieściło się ono w wielkiej skrzyni. Edward z końcem każdego roku zbierał caloroczną korespondencję, dokumenty, projekty i w osznurowanej paczce składał we wspomnianej skrzyni. Papier w owym czasie był mocny, szmaciany. Łukasz Szarzyński był oszczędny. Starymi zapisanymi papierami posługiwał się dla zabezpieczenia słoików z konfiturami. Kiedy Matka moja objęła rządy w naszym domu, znalazła już tylko dwie czy trzy paczki menarszone!

Zakładając bibliotekę publiczną Edward Raczyński przeniósł do Poznania ogromną większość rodzinnego księgozbioru. Na miejscu w Rogalinie pozostały tylko dublety i potoczna lektura jego mieszkańców. Powoli dopiero w późniejszych generacjach otwierała się ta wielka biblioteka. Obejmowała w przededniu ostatniej wojny kilkanaście tysięcy tomów, przede wszystkim z dziedziny historii sztuki plastycznej. Posiadała ponadto cenny, a w Polsce może jedyny większy zbiór zagranicznych bibliofilskich wydawnictw.

Co ważniejsze zbiory rogalińskie zachowały aż do lat ostatnich cenne archiwalia. Obejmowały one, o ile pamiętam, 10 tomów aktów kanclerskich z okresu panowania dwóch ostatnich monarchów jagiellońskich, tzw. Acta Tomiciana; ponadto część spuścizny literackiej po Julianie Ursynie Niemcewiczu (zakupionej przez Edwarda Raczyńskiego od Niemcewicza, w roku 1835 za cenę trzystu dukatów) w tym niektóre niewydane utwory, — jak dokumenty po Janie Potockim, pisarza i podróżnika, w tym rękopis jego powieści, manuskryptu znalezione w Saragossie; niewydane, ciekawe i plotkarskie pamiętniki pani Lachman z domu Potockiej. Archiwum rogalińskie przeniesione zostało w przededniu ostatniej wojny do Warszawy i złożone w należącej do mnie domu przy plicy Kra-

Marijuana ma działanie „łagodniejsze” od narkotyków tradycyjnych. Łatwiej też uleczyć ofiarę. Niemniej stanowi ona jedną z plag nowoczesnego życia Ameryki i W. Brytanii z tego właśnie względu, że jest tania i że używa jej namiętnie młodzież. Stwierdzono, że oddziałuje ona przede wszystkim na te ośrodki nerwowe, które regulują poczucie rytmu. Stąd jej popularność wśród muzyków jazzowych i wśród amatorów „jive” i „rock'n-roll'u”. W każdym prawie klubie tancecznym, w każdym „barze kawowym” i „barze mlecznym” można kupić papierosy z marijuany za siedem szylingów. Owe „reefers” zapewniają wyjątkowo udane występy figurów młodych amatorów „gorącej” muzyki.

Co gorzej można się zatrącać marijuaną nieświadomie. Dym papierosa z sąsiedniego stolika także odurza. Czując jego podniecające działanie nie czuje się jednak smaku i zapachu. Po prostu nie odróżnia się go od zwykłego zapachu papierosowego. Daje to potworne możliwości tym wszystkim, którym z tych czy innych względów zależy na deprawacji młodych dziewcząt. Kilka papierosów powoduje już powstanie nalogu z wszystkimi konsekwencjami. Policja londyńska zna również wypadki dławienia lisei marijuaną do zwykłej herbaty, mlekiem lub do kawy, co nie zmienia potój smaku plyn-

Pogoda lipcowa

„Pogoda: miły stan atmosfery, czas piękny, jasny wygląd nieba” — czytamy w „Słowniku Języka Polskiego” ułożonym przez Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego. Jeszcze nie tak dawno temu Polacy nie popelniali błędów logicznych i nie mówili „zła pogoda”, lub „brzydka pogoda”. Jest to bowiem takie samo złupstwo jakim byłoby „brzydkie piękno” lub „złe dobro”. Przeciwnieństwem pogody jest po prostu niepogoda.

Nie pomoże jednak przepis policyjny ani żaden inny, gdy chodzi o mowę ludzką i „brzydka pogoda” zostanie się zapewne w naszym języku. Zwłaszcza że trudno jest na pytanie: jaka dziś pogoda, odpowiadać: pogody nie ma, jest tylko niepogoda.

Włoski „lulio” i polski „lipiec” są prawie synonimami pogody, t. j. pięknej pogody — dodają dla uniknięcia wszelkich nieporozumień. Chociaż ów „lulio” jest dosyć barbarzyńskim zniekształceniem rdzenia nazwy miesiąca zapożyczonej od imienia Juliusza Cezara, nasz lipiec zaś obiecuje odurzający zapach kwitnących lip — przeciw mieszkającemu od tyłu lat w Anglii nie możemy się oprzeć zdumieniu, że słońce świeci, deszcz nie leje, a lube ciepło rozplywa się po reumatycznych kończynach.

Tak się jednak właśnie dzieje w tym roku. Ciekawą też jest rzecz jak pogoda w przyszłości dopóki nie zmieni się w nieznośny upał wywołuje pogodę ducha i pogodny wyraz twarzy. Nawet Anglicy nie potrzebują się zapewniać że „weather” jest „lovely”. Uśmiechają się zamiast tego do siebie i do swoich psów i kotów. Widocznie fakt oczywisty nie wymaga uzasadnienia, a im komu jest na świecie lepiej, tym mniej ma ochoty o tym gadać.

J. P. H.

ANDRZEJ TOMICKI

Po wyborze Prezydenta Niemieckiej Re

DOKONANY dnia 2 lipca br. w Berlinie wybór Henryka Lübkego — od końca roku 1953 do chwili obecnej ministra wyżywienia i rolnictwa rządu w Bonn — na Prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej zakończył okres niepewności i zamieszania w życiu wewnętrznym Niemiec Zachodnich, związany z walką o ustalenie kandydata na to stanowisko. Nie będziemy dzisiaj powracać do historii wydarzeń, które okres ten charakteryzują. Rzecz sprowadzała się do zagadnienia, czy kanclerz Adenauer nadal będzie trzymał w swym ręku ster polityki zachodnio-niemieckiej, czy też odda go w inne ręce.

Adenauer był i jest zdecydowany ster ten zatrzymać. Zgodził się kandydować na Prezydenta, póki uważał, że będzie jako Prezydent mógł nadal kierować losami Niemiec czy to na mocy odpowiedniej interpretacji uprawnień Prezydenta, czy też dzięki temu, że kanclerzem zostanie człowiek mu powolny. Gdy po bliższym zbadaniu doszedł do przekonania, że z jednej strony przepisy prawne konstytucji — tak zwanej „Ustawy Podstawowej” („Grundgesetz”) nie dadzą się dostatecznie nagiąć w tym celu, i gdy z drugiej strony jego własne stronnictwo wysunęło na stanowisko kanclerza wybitną indywidualność w osobie ministra gospodarki Erharda. Adenauer uczynił sensacyjny zwrot i rzekł się kandydatury, pragnąc zatrzymać stanowisko kanclerza, który według konstytucji jest rzeczywistym kierownikiem polityki Niemieckiej Republiki Związkowej.

Wybór Henryka Lübkego, który — pełniąc zresztą bardzo sprawnie obowiązki ministra wyżywienia i rolnictwa — nie występował dotychczas silnie w dziedzinie politycznej, uważany jest za zwycięstwo kanclerza Adenauera. Głosowanie wykazało, że rządząca partia chrześcijańsko-demokratyczna mimo ostatnich wstrząsów głosowała karnie na kandydata, wysuniętego za zgodą a nawet za poparciem Adenauera. Jeżeli nawet jakieś głosy chrześcijańsko-demokratyczne padły inaczej albo znalazły się między „białymi kartkami” — czego się nigdy nie dowiemy, bo głosowanie jest tajne — jako wyraz niezadowolonia niektórych elektorów chrześcijańsko-demokratycznych z powodu ostatnich wypadków, to ubytek ten został wyrównany przez kilka głosów „Partii Niemieckiej” albo też „Wolnych Demokratów” (liberałów). Zresztą Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna rozporządzała w Zgroma-

dzeniu Związkowym, wybierając Prezydenta, 517 głosami (absolutna większość wynosiła 520 głosów), a tyle właśnie głosów padło w pierwszym głosowaniu za Henrykiem Lübke. Jest więc tak samo możliwe, że nikt się nie wylamał i że wszystkie 517 głosów były głosami chrześcijańsko-demokratycznymi. W drugim głosowaniu Henryk Lübke otrzymał 526 głosów, czyli większość absolutną. Dzieciwiec głosów pochodziło tym razem na pewno albo z szeregów Partii Niemieckiej albo z szeregów Wolnych Demokratów. W ten sposób nie doszło już do trzeciego głosowania, w którym większość absolutna nie była potrzebna i zwyciężył by po prostu kandydat, który by zgromadził największą ilość głosów.

Czy przez wybór Henryka Lübkego sprawa jest już ostatecznie na korzyść Adenauera rozstrzygnięta? Jest to możliwe a nawet prawdopodobne, ale jednak nie stuprocentowo pewne. Opozycja przeciwko Adenauerowi, której przewodzi Niemiecka Partia Socjalistyczna będzie oczywiście działała nadal, może nawet z zwiększoną zjadłością. Jednak, jak się okazało, jest ona bezsilna. Adenauer wykazał, że jako przeciwnik jest taktykiem bardzo zręcznym, bardzo energicznym — i co ważniejsze, znającym „swoich Pappenheimerów”, mówiąc słowami poety, czyli po prostu swój naród. Póki zdoła utrzymać karności w swojej partii (chrześcijańskich demokratów), nic mu chyba nie grozi. Ostatnie wypadki są również dowodem, że próby buntów w partii skończyły się kapitulacją buntowników. Sam Erhard, na którego liczyli niezdawoleni, nie potrafił czy też nfe chciał stanąć na ich czele. Nie mają więc przywódcy, który by w samej

Jest coś ogromnie polskiego już w samym tym poetyckim tytule opowieści o „zarazonym śmiercią” pokoleniu. Książka Andrzeja Tomickiego, napisana z uczuciem i talentem, nie była zresztą pozbawiona intencji podobania się władzy. Wysłany z niej, popaździernikowy film *Andrzeja Wajdy* jest na ogół wolny od takich poniżających akcentów. W Polsce wzbudził on też wiele entuzjazmu, ale i sporo poważnych zastrzeżeń — nie tylko ze strony etatowych krytyków komunistycznych.

Pokazany obecnie na Zachodzie, spotkał się z dużym zainteresowaniem i podziwem. Warto przy tym zauważyć, że większość krytyków filmowych rozumiała nie tylko fabułę, lecz również trudny dla nie-Polaków klimat psychiczny (za wyjątkiem, rzecz prosta, recenzenta „Timesa”, ale któż wymaga od komentatorów tego pisma, by rozumieli cokol-

NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:	
GIOROTEX „400”	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:	
ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH OBSZERNYCH CENNIKÓW

N A J W I Ę K S Z Y P O L S K I D O M W Y S Y Ł K O W Y

TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

„Ruch turystyczny na Ziemiach Zachodnich — pisze „Życie Gospodarcze” — stale wzrasta i jest obecnie większy niż przed wojną.” (FEP)

Republiki Związkowej

partii mógł podważyć stanowisko Adenauera. Stary kanclerz odniósł triumf całkowity. Ale pomimo to znany spór między Adenauerem i Erhardem pozostawił niewątpliwie ślady. Najbliższa przyszłość pokaże, czy będą się one z upływem czasu zacieśniać czy też wywierają dalszy wpływ na rozwój stosunków.

Nie jest też całkiem pewne, czy nowy Prezydent będzie rzeczywiście tak posłusznym narzędziem Adenauera, jak to się na ogół przyjmuje. Jak dotąd, nie było między tymi dwoma ludźmi rzeczywistej płaszczyzny tarcia, na której mogłyby wystąpić różnice zdań. Adenauer nie zajmował się ani rolnictwem ani wyżywieniem a Lübke nie zajmował się polityką zagraniczną. Jednak jako Prezydent będzie musiał interesować się nie tylko określonym resortem, jak dotychczas, ale całokształtem polityki Niemieckiej Republiki Związkowej, bez względu na to, jakie mu będą przysługiwać uprawnienia.

I otóż Lübke nie jest wcale — wbrew temu, co się o nim mówi — człowiekiem bez wyrazu i bez własnego zdania oraz bez energii. Przeciwnie, w swojej dziedzinie odznaczył się wielką energią i wytrwałością w przeprowadzeniu swego zadania. Można to było zauważyć już zaraz po objęciu przez niego urzędowania jako ministra rolnictwa i wyżywienia w roku 1953, gdy bardzo energicznie przeciwstawił się ministrowi finansów Schäfferowi. Potrafił on przeprowadzić swój punkt widzenia w rozmaitych zagadnieniach swojego resortu bez względu na to, że niektóre posunięcia naraziły go na niepopularność w chłopskich kołach rolniczych (stąd dotychczas trwająca nie-

chęć do niego Partii Niemieckiej). Jest to „Westfalczyk“, a mówi się przecież w Niemczech zdawna o „westfalskiej twardości“.

Wyciągając zresztą z naszego archiwum rozmaite charakterystyki Henryka Lübkego, które ukazały się w prasie niemieckiej po objęciu przez niego urzędowania jako ministra rolnictwa i wyżywienia w roku 1953, a więc w czasie, gdy o kandydaturze jego na Prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej nie było w ogóle mowy, znajdujemy w jednej z nich taki ustęp:

„Lübke, „polityczny rolnik“, jak go czasem nazywano, pochodzi wyraźnie z rodziny, której wrodzony jest polityczny temperament. Przemawia za tym fakt, że jego brat — z początku kapitan marynarki handlowej, potem rolnik — wybił się w swojej wybranej ojczyźnie Schleswig-Holstein aż do stanowiska Prezydenta Ministrów. Obaj bracia posiadają westfalską zaciętość — chociaż, być może, nie występuje ona prawie wcale u Henryka Lübkego w osobistej rozmowie, gdy zwrócony zawsze w pełni do odwiedzającego, słucha uważnie i argumentuje z wstrzemięźliwym spokojem“.

To nie jest charakterystyka człowieka bezwolnego! Wprost przeciwnie, odpowiada ona jego zachowaniu się jako ministra rolnictwa. Zobaczymy też wkrótce, czy „westfalska zaciętość“ Lübkego zaznaczy się również na stanowisku Prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej, które obejmie ostatecznie w wyniku wyboru z dnia 2 lipca w dniu 5 września br.

DOKTORAT HONORIS CAUSA DLA PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

Radio Watykańskie podało, iż ks. Prymas Wyszyński otrzymał tytuł doktora honoris causa na wydziale prawa katolickiego uniwersytetu im. św. Piotra Kanińskiego w Buffalo (USA).

PRZEGLĄD SPORTOWY

Sensacyjna porażka „Gwiazdy Gdyni“

U b. niedzieli odbyły się ćwierćfinałowe spotkania polskich mistrzostw piłkarskich w W. Brytanii o puchar gen. W. Andersa. Prawdziwą sensacją ćwierćfinałową była przegrana dwukrotnego zdobywcy pucharu „Gwiazdy Gdyni“ z Marsworth ze Switezianką (Stafford) 0:1 (0:1). Tym samym „Gwiazda Gdyni“ odpadła od dalszych rozgrywek. Zwycięzką bramkę dla Switezianki zdobył Tomczak. Dalsze wyniki ćwierćfinałów: Sokół (Nottingham) — Silesia (Bradford) 4:3 (1:2). Unitas (Manchester) — Biały Orzeł (Blackshaw Moor) 2:0 (1:0). Pogoń (Birmingham) — Czarni (Londyn) 11:0 (8:0). Przy okazji pragniemy sprostować

chochlik drukarski, jaki zakradł się w sprawozdaniu „Orla Białego“ z dnia 2 lipca przy podawaniu wyników z dnia 20 i 21 czerwca: winno być — Czarni (Londyn) — Młodzi (Londyn) 3:5.

Turniej Poczieszenia o Puchar SPK Oddział W. Brytanii: Cracovia (Coventry) — Młodzi (Londyn) 3:2 (0:0). Lot (Derby) — PKS (Manchester) 2:6 (0:4).

W finale o Puchar Poczieszenia grają zatem: PKS (Manchester) i Cracovia (Coventry).

Dnia 12 lipca odbędą się półfinały o Puchar gen. W. Andersa. W Coventry spotykają się: Switezianka (Stafford) i Sokół (Nottingham) a w Blackshaw Moor walczą Pogoń (Birmingham) i Unitas (Manchester).

TOUR DE FRANCE SZUKA LEADERA

OSTROŻNA taktyka szefa ekipy francuskiej nie przyniosła po 10 etapach spodziewanych rezultatów. Wprawdzie „promenada“ czyli przebieżenie płaskiej trasy wyścigu było na ogół dobrze kontrolowane i zwycięstwa, tak indywidualne jak zespołowe, przyniosły drużynie „millionerów“ (jak nazywają drużynę narodową) pokaźne sumy nagród, ale ostatecznie skończyła się niepowodzeniem. U podnóża Pirenejów straciła Francja żółtą koszulkę na rzecz Belga Pauwelsa, a pierwsze miejsce zespołowe w klasyfikacji ogólnej też zabrali Belgowie. Przejściowego lidera Cazała, z zespołu reprezentacyjnego nawet swei nie brali poważnie a na nieszcześnie nikt z pozostałych asów nie zdołał sobie wywalczyć pozycji, która by go kwalifikowała na szefa grupy.

Jedynie Graczyk mógł jeszcze uratować czołowe miejsce Francji w klasyfikacji a nawet miał on największe szanse wygrania etapu w Bayonne, gdyby nie ambicje kierownika. Na zwycięzcy 9-go etapu przeznaczono Darrigade i Polako w dano rozkaz czekania na współtowarzysza, który pozostał w tyle i nie mógł podążyć za czołową. Kiedy zorientowano się, że Darrigade z powodu zastąpienia nie zdoła już dogonić czołówki, dano Graczykowi wolną rękę. Polak miał jeszcze tyle sił, aby czołówkę dogonić, ale na finiszu uległ i zajął 5-te miejsce. Cała prasa potępiła bezsensowny rozkaz szefa ekipy francuskiej, tym bardziej, że

nie przyniósł żadnych korzyści, oddając równocześnie hołd Graczykowi za jego lojalność.

Fala, upałów, która nawiedziła Francję, dokuca najbardziej kolarzom w ich codziennym wysiłku. Mnóżą się zastąpienia i powoli zaczynają rzędnieć szeregi konkurentów, których liczba 110 jest nawet rekordową z uwagi na ukończonych już 10 etapów. Znowu mamy typowe obrazki z dawnych lat, ludzi z wiadrami przy szosach względnie sikawkami polewających kolarzy orzeźwiającym tuszem. Pogoń za wodą, za studnią jest teraz najważniejszym celem wielu zawodników i trzeba wielkiego hartu, aby umieć wytrwać i nie ulec pokusie, która powoduje niedyspozycje.

Po sobotnim odpoczynku ruszyli zawodnicy na podbój Pirenejów. Przełęcz wysokiego Tourmelet (2.113 m.) przejechał pierwszy Belg Desmet a za nim Privat z drużyny francuskiej i jako trzeci znowu Belg Jansens. Gaul był o 8 minut w tyle za pierwszym, ale zawsze z przewagą 5 minut nad Francuzem Riviere, a 7 minut nad Anquetilem i Baldinim. Etap w Bayonne wygrał Belg Jansens a żółtą koszulkę zabrał Pauwelsowi regionalista Vermelin z drużyny północno-wschodniej. Belgowie wygrali również zespołowo etap, umacniając swoją pozycję w ogólnej klasyfikacji. Desmet, drugi za leaderem, jest w tej chwili najgroźniejszym konkurentem dla wielkich asów. Ale dopiero najbliższe etapy mogą przynieść pewne wyjaśnienia, chociaż Gaul zaczeka do Alp jak w zeszłym roku, bo tam zawsze wychodzi triumfator wyścigu.

Do W. Brytanii przybyła na 7 spotkań polska drużyna żużlowa pod kierownictwem inż. Zbigniewa Falińskiego z Wrocławia. Trzeba podkreślić, że żużlowcy polscy cieszą się na tej wyspie wielką popularnością, nie tyle może z powodu umiejętności jazdy, ile brawury, którą starają się pokonać swoich świętych przeciwników. W skład drużyny polskiej wchodzi następujący zawodnik: Florian Kapala, Mieczysław Polukard, Konstanty Pociękiewicz, Janusz Kościelak, Paweł Mirowski, Marian Pilkipp i Henryk Zyto. Trenerem drużyny jest Józef Olejniczak, funkcje mechaników pełnią: Edward Filipowski i Franciszek Wawrzyniak. Dnia 11 lipca Polacy startują w Manchester a 17 lipca Kapala, Polukard i Pociękiewicz startują w finałach kontynentu europejskiego w Göteborgu, gdzie spośród 16 zawodników różnych narodowości wyłoniona zostanie ósemka na finały o mistrzostwo świata we wrześniu na torze w Wimbledon.

Pierwszy mecz stoczyli żużlowcy jako reprezentacja Polski ze znaną drużyną Wimbledon na poniedziałek dn. 6 bm. Polacy przegrali spotkanie w katastrofalnym stylu i stosunku 24:71 pkt. Najwięcej punktów zdobyli z Polaków Kaiser i Polukard po 7 pkt. Mecz ten omówimy dokładniej w następnym numerze.

W sporcie zawodowym prawdziwą bombą, i to największego kalibru, był mecz bokserki o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej między dotychczasowym mistrzem świata, murzynem Floyd Pattersonem (USA) a 26-letnim Szwedem Ingemar Johanssonem w Yankee Stadium w Nowym Yorku. Szwed znokautował Pattersona w trzeciej rundzie po 2 minutach i 3 sekundach walki (techn. k.o. — sędzia przerwał walkę), przy czym Patterson był już uprzednio 6 razy na deskach. Tajemniczą bronią Szweda była „złota prawa ręka“, o której sile przeciwnik nie miał pojęcia. Te potężne prawe zmiażdżyły z miejsca Pattersona i zdecydowały o jego klęsce. Trudno sobie wyobrazić, co się działo po meczu w Nowym Yorku, a jeszcze trudniej wyobrazić sobie radość w Szwecji, gdzie Patterson mimo wszystko nie

cieszył się specjalną popularnością. Nie zapomniano mu bowiem, że gdy w 1952 roku reprezentował Szwecję w wadze ciężkiej na Olimpiadzie w Finlandii, walczył tak tchórzliwie, że został dyskwalifikowany za walkę w finale i dlatego nawet nie wręczono mu srebrnego medalu. Dziś jest mistrzem świata, bogaczem, niemal bohaterem narodowym. Johansson, syn brukarza, stoczył 22 walki jako zawodowiec. Po przeszło ćwierć wieku Ameryka straciła tytuł, z którego była tak dumna!

W Kingston-upon-Hull druga reprezentacja l-atl. Wielkiej Brytanii (B) pokonała reprezentację Norwegii 117:95.

Na stadionie olimpijskim we Wrocławiu w międzynarodowym meczu piłkarskim Polska pokonała Izrael 7:2, (3:1). Było to pierwsze w historii polskiego piłkarstwa spotkanie. Oglądało je 60 tys. widzów. Mecz nie stał na wysokim poziomie, choć był emocjonujący. Najlepszym graczem był Baszkiewicz, który popisywał się wspaniałymi raidami i potężnymi bombami.

Wielką Nagrodę w Monzy w wyścigach samochodowych wygrał Alfonso Thiele, Amerykanin, który żyje w Mediolanie, na 3-litrowym Ferrari. W czasie wyścigu straciło życie 2 kierowców włoskich, gdy ich wozy zderzyły się z trzecim wozem. Zmarli Antonio Crivellari i Andrea Pinazzi.

We włoskiej miejscowości Cingoli rozegrano międzynarodowy motocross motocyklowy w klasie 500 cm. Z Polaków startował jedynie Kubalski na AJS zajmując 6 miejsce. Drugi reprezentant Polski, Żurawiecki, uległ na treningu wypadkowi, łamiąc obydwie ręce. Zwycięzcą motocrossu został Włoch Aldasini.

W Monachium odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w czasie których bieg na 800 m wygrał sławny Belg, Roger Moens w czasie 1.49,2 min. Przed 4 laty Moens poprawił stary rekord świata na tym dystansie Niemca Rudi Harbiga 1.46,6 min. na 1.45,7. Rekordu tego nikt do tej pory nie pobił. Drugie miejsce zajął Polak Orywał.

W Berlinie zach. wobec 15.000 widzów odbył się mecz bokserki zawodowców o mistrzostwo Niemiec i Europy w wadze średniej. 15-rundową walkę wygrał nieznacznie dotychczasowy mistrz Europy Bubi Scholtz, pokonawszy na punkty Wohlersa z Hamburga.

Na kortach tenisowych w Wimbledonie (Londyn) zakończyła się 2-tygodniowa batalia o nieoficjalne mistrzostwo świata. Tegoroczny turniej nie należał do najciekawszych ani też nie obfitował w jakieś dramatyczne walki, w których zawodnicy wychodzą ze skóry, by zdobyć tytuł mistrzowski. W konkurencji męskiej górował bowiem bezapelacyjnie amerykański Peruwiańczyk, Olmedo, dla którego nie było — prawdę mówiąc — przeciwnika. Rozstawiony na pierwszym miejscu zdobył — zgodnie z przewidywaniami — mistrzostwo w singlu. Jego finałowe spotkanie z 21-letnim Australijczykiem Laverem było właściwie formalnością. Laver może mówić o wielkim szczęściu, bo choć nierostawiony, dostał się — co było chyba największą niespodzianką całego turnieju — do finału, w którym jednak nie dorównał swojemu znakomitemu przeciwnikowi, reprezentującemu niewątpliwie wysoką klasę. Jeśli Olmedo nie przejdzie do „stajni Kramera“ na zawodowca, tenis amatorski będzie miał w nim świetnego przedstawiciela. Przed 6 miesiącami wstawiony został przypadkowo raczej do reprezentacji USA do finałowego spotkania z Australią o Puchar Davisa. Tam po raz pierwszy zabłysnął wspaniałą formą. Dziś jest już dojrzałym w pełni zawodnikiem. Między nim a następnym najlepszym tenisistą jest różnica klasy. Finał Olmedo—Laver 6:4, 6:3, 6:4.

Dalsze wyniki finałowe: gra pojedyncza pań (w roku ub. miss Gibson (USA): Bueno (Brazylia) — Hard (USA) 6:4, 6:3. Największy zawód spotkał tu Anglika, który był święcie przekonani — jakże przedwcześnie — że mistrzostwo zdobędzie Miss Truman (Anglia), mistrzyni Francji, Włoch i Szwajcarii. Tymczasem Truman przegrała kompromitującą z Meksykanką Ramirez 6:3, 6:2. Gra podwójna pań (w roku ub. Davidson i Schmidt ze Szwecji): Emerson i Fraser (Australia) — Laver i Mark (Australia) 8:6, 6:3, 14:16, 9:7. Gra podwójna pań (w roku ub. Gibson [USA] i Bueno [Brazylia]): Arth i Hard (USA) — Fleitz (USA) i Truman (Anglia) 2:6, 6:2, 6:3. Gra mieszana: (w ub. roku Howe i Miss Coghlan [Australia]): Laver (Australia) i Miss Hard (USA) — Fraser (Australia) i Bueno (Brazylia) 6:4, 6:3.

F I L M

POPIÓŁ I DIAMENT

wiek?). Zainteresowanie koncentruje się naturalnie na postawionym brutalnie problemie zabójstwa politycznego, który nie od dziś pasjonuje pisarzy Zachodu (dość wymienić Conrada, Grahama Greene'a, czy jedną z najgłębszych powieści Vicki Baum „Das Urteil“).

Treści filmu opowiadać nie trzeba; nie ona jest tu najważniejsza. Można się zresztą spodziewać, że bardzo wielu Polaków na emigracji pójdzie obejrzeć tę piękną i straszną balladę o młodych chłopcach z AK czy NSZ-tu, którzy w roku 1945 strzelali do przywiezionych w furgonach Czerwonej Armii mandatariuszy „władzy ludowej“ — tak jak przedtem strzelali do grupenführerów SS czy szefów Arbeitsamtu.

Do publiczności polskiej, a zwłaszcza do pozostałych na tym świecie resztek polskiej „génération perdue“ obraz ten przemawia oczywiście dla nas tylko zromantycznym szumem wierzby i uśmiechem „Natalii“, gorzkim czarem tamtych lat, prawdziwszym niż cała dorobiana późniejsza mitologia i rocznieć „wydźwięki“. Na przykładzie tym doskonale obserwować można jak sztuka porozumienia się z widzem, czyli po prostu komunikatywność filmu okazuje się silniejsza niż wszystkie jego błędy: sztuczność pewnych scen, przesadny a-estetyczny realizm innych, kabotyńskie zagrania niektórych aktorów.

Wydaje mi się przy tym, że źródłem wszystkich słabości „Popiołu“ jest szukanie efektu filmowego — za wszelką cenę. Bardzo to charakterystyczna skłonność Wajdy, którą zauważyliśmy już w „Kanale“. Takie np. sekwencje, jak kiedyś seria z automatu zabijając człowieka otwiera zarazem drzwi wiejskiej kapliczki; albo zapalenie spirytusu w barowych szklankach na pamiątkę poległych przyjaciół — nie mówiąc już o przedłużonej niemilosiernie scenie śmierci bohatera — to chyba jakiś niepożądany spadek po niemieckim ekspresjonizmie filmowym z lat 20-tych.

Mimo woli nasuwa się tu porównanie z wznovionym raz jeszcze w Londynie

klasikiem Carola Reeda „Odd Man Out“. Temat tego wielkiego filmu jest nieco podobny — zamach na podłożu patriotycznym — o ileż jednak dyskretniej potraktowany. Reedowi różni społecznie nastawieni krytycy do znużenia wypominają, że jest tylko iluzjonistą, że filmy jego za mało chcą powiedzieć. Może dlatego właśnie mówią one tak wiele. Wajda, moim zdaniem, chce powiedzieć za dużo.

Na planie czysto technicznym również nie ze wszystkim sobie poradził. Tak np. wybrafszy jeden tylko wątek z powieści nie potrafił wyeliminować natłoku postaci 2-go i 3-cio planowych, których obecność nie tłumaczy się nawet dbałością o koloryt miejsca i czasu. Innym pasmem usterek jest brudnawa fotografia, która czyni jeszcze brzydszym obraz prowincjonalnego miasta. Oczywiście nie obyło się bez kilku scen ubikacyjnych, w których krajowa twórczość znajduje jakieś szczególne upodobanie. Wyraźnie drażniącą jest miejscami taśma dźwiękowa z nie-szczęsną manierą przemawiania do widza, z akcentem speakerów Polskiego Radia. Na Zachodzie od dawna już rozumiano, że współczesny film to nie „Comédie Française“, gdzie każda sylaba ma obowiązek dźwięczeń.

Jak więc się to dzieje — zapyta ktoś słusznie — że z tylu niedoskonałości powstał film dla nas tak fascynujący, a przy tym ciekawy dla obcych? (W czasie tegorocznego Festivalu w Cannes dystrybutorzy z wielu krajów kupili prawa jego wyświetlania). Moim zdaniem, decyduje o tym w znacznym stopniu kilkoro młodych aktorów. Najlepszy z nich — Zbigniew Cybulski (nie krewny niżej podpisane) dał tu coś więcej niż pełną rozmach i wdzięku kreację: narzucił naszym oczom sylwetkę, poprzez którą będziemy odtąd widzieli polskich chłopców z podziemia. Niewielu młodych artystów osiąga tak pełne wcielenia aktorskie (Gerard Philipe, James Dean). Ewa Krzyżanowska, jako młodzianka kochanka ostatniej nocy bohatera, jest nie tylko ładna, ale i głęboko wzruszająca w swym

lęku przed nowymi wspomnieniami. I wreszcie Adam Pawlikowski (zdziwiłby się zapewne, gdyby wiedział, kto pisze o nim te słowa) wypełnił swą, ustawioną w półcinieniu, postać owym „gestem wewnętrznym“, po którym Jouveł rozpoznawał rasowego aktora.

Zarzucono w Kraju filmowi Wajdy — który sam należy do pokolenia Polski Podziemnej i nieraz podkreślał swoją z nim solidarność — że ci młodzi chłopcy i dziewczęta „obdarzeni są tak widocznym poczuciem absurdalności swych postępków, tak rozpaczliwą niechęcią do życia, że aż ręce opadają...“ (Woroszyński). A jeśli takie właśnie były reakcje tych, co własnymi oczami patrzyli na zamianę jednej okupacji na drugą? Z drugiej strony... „Boże, jakie życie mogłoby być piękne...“ — szeptał Maciek Chelmiecki, żegnając się z ukochaną, na godzinę przed zamachem na sekretarza PPR-u i własną samotną śmiercią na pokrytym śmieciami polu. Iluż jego rówieśników podobnym westchnieniem żegnała swą młodość, z takim „panache“ rzucaną do stóp legendzie.

Przekroczywszy już karygodnie ramy przyznanego mi na tej rubryce miejsca, mogę tylko zasygnalizować Czytelnikom dwa filmy, których szkoda byłoby nie zobaczyć.

Pierwszy to tryumfalna groteska Tati'ego „MON ONCLE“, która pobawiwszy wszystkie rekordy frekwencji w Paryżu dopłynęła z rocznym, jak zwykle, spóźnieniem na tę wyspę.

Drugi — „RIKSZARZ“, czyli niemożna opowieść o dobrym człowieku — raz jeszcze utwierdza nas w przekonaniu, że gdy idzie o sztukę wyrażania się kolorem — kinematografia japońska nie ma sobie równych.

Jako nadprogram idzie polski surrealistyczny żart „2 LUDZIE Z SZAFĄ“, który na pewno wywoła entuzjazm amatorów tzw. filmów z kluczem. Jeśli o mnie idzie, to ostatecznie darowałbym reżyserowi, że w w. klucz zgubił gdzieś w połowie tej krótkometrażówki. Trudno mu natomiast wybaczyć zamordowanie świetnego pomysłu przez barbarzyńską brutalność kilku scen, które zwłaszcza na publiczności angielskiej robią wrażenie zupełnie okropne.

Maciej Cybulski

STANISŁAW STANKIEWICZ

„PUŁK KTÓRY NIGDY NIE ZAWIÓDŁ“

W CZTERDZIEŚĄ ROCZNICĘ SZARŻY POD JAZŁOWCEM

W WIEKU XIII powstało wśród malowniczych jarów Podola osiedle Jazłowiec. Król Kazimierz Wielki nadał mu prawa miejskie. Stanowiło ono własność starożytnego rodu Buczaczkich, którego jedna z gałęzi przybrała nazwisko Jazłowiecki. Po dłuższym okresie świetności, gdy Ormianie, sprowadzeni z Krymu, podnieśli handel w mieście i założyli biskupstwo i klasztor, najazdy wrogów oraz pierwsza wojna światowa zniszczyły miasto do tego stopnia, że z Jazłowca zostały tylko ruiny zamku.

Po wygaśnięciu rodu Jazłowieckich panami na zamku byli drogą spadkobrania lub małżeństwa kolejno: Radziwiłłowie, Koniepcowscy, Poniatowscy, Potoccy i w końcu Błażewscy.

W roku 1862 matka Marcelina Darowska ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanej Poczecia N.P. Marii w Rzymie, nabyła dawny Jazłowiecki pałac z ogrodem i ruiny zamku, w którym wkrótce powstał pierwszy na ziemi polskiej Klasztor SS Niepokalanej z piękną kaplicą. W kaplicy, nad ołtarzem, w niszy, umieszczono wykonany w białym marmurze przez rzeźbiarza Oskara Sosnowskiego, posąg Najświętszej Panny Marii Niepokalanej. Wiele łask cudownych, wiele darów pocieszenia i w nieszczenię spłynęło na składających swe troski u stóp cudownego posągu.

Z wybuchem pierwszej wojny światowej, Polacy, gdziekolwiek się znajdowali, rychło wyczelili, że tylko własny czyn zbrojny może przynieść niepodległość.

W r. 1918 na Kubaniu przy dowództwie gen. Żeligowskiego tworzy się pułk kawalerii pod dowództwem mjr. Konstantego Plisowskiego. Przewieziony później drogą morską z Kubania do Odessy, pułk uczestniczy w potyczkach z bolszewikami, wchodząc w skład desantowej armii aliantów i kryjąc jej odwrot przed Dniestrem do Rumunii.

W dniu 15 czerwca 1919 pułk przekracza granicę rumuńsko-polską w okolicach Śniatynia przy dźwiękach hymnu narodowego i staje na ziemi ojczystej, by po krótkim odpoczynku wyruszyć znów na pola bitewne. 2 lipca o świcie, po rozproszeniu oddziałów ukraińskich, ułani docierają do rzeki Strypy. Za rzeką widnieją na wzgórzu klasztor SS Niepokalanej z cudownym posągami Patronki Jazłowca „co przy świętej schodziła niedzieli w nasze strony i błądząc przez pola, w starych szaniach o zboczach jałowca, pośród winnic i sadów moreli w niebo niósła wroki Podola...“ (Wierzyński).

Klasztor od szeregu miesięcy okupują Ukraińcy, wprowadzając do akcji artylerię, aby za wszelką cenę utrzymać Jazłowiec. Trzy dni toczą się zacięte walki Ułanów z siłami wroga. W najcięższej, przelomowej chwili, według świadectwa uczestników bitwy, ukazuje się nad klasztorem w obłokach postać Najświętszej Panny ze snopami złocistych promieni, spływających z Jej rąk... Ośnieni nadziemską wizją, ułani ruszają do ostatecznej szarży i uwalniają klasztor, bo „nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach — sładzy Maryi“. Po bitwie Ułani umieszczają wizerunek Swej Patronki Najświętszej Panny Marii Jazłowieckiej na sztandarze pułkowym.

Po szarży pod Jazłowcem pułk odchodzi na Wołyn, na front bolszewicki, aby potem wziąć udział w wojnie 1920 roku i sięgnąć po nowe laury.

Dywizja jazdy licząca około 3.000 szabel, po przekroczeniu Słuczy, ma wytknięty kierunek Zytomierz—Koziatyn. 14-ty Pułk Ułanów bierze udział w oparowaniu kolejowego węzła koziatyńskiego. Ułani, walcząc granatami ręcznymi, wdzierają się na dworzec kolejowy. Zdobyć wynosi: 8.000 jeńców, 27 dział, 3 samoloty, samochód pancerny oraz olbrzymi tabor kolejowy i materiał wojenny. Naczelny Wódz przybywa do Koziatyna i udziela Dywizji pochwały za doskonale przeprowadzoną akcję.

Z dalszych walk Jazłowiaków na Ukrainie zatrzymamy się chociaż na dwóch epizodach, a mianowicie, jak ppor. Garniewicz z jednym tylko plutonem 14 pułku uł. zdobywa 2 samochody panc., 18 k.b. i 180 jeńców, a por. Bohdan Zaremba, wzięty przez podjazd wroga do niewoli, torturowany i przypiekany nie tylko nie zamawia się, lecz dzięki szalonej odwadze i przemysłowości wymyka się z łap bolszewickich. Pełz było innych wspaniałych wyczynów bojowych pod Korsuniem, Antonowem, Wernyhorodkiem...

Koniec maja i czerwiec 1920 roku to okres, w którym Jazłowiacy wytrzymują piekielne szarże ławic czerwonego wojska, odpierają wypadki samochodów pan-

cernych, ochraniają przeprawy przez rzeki i wydają wrogowi bitwę za bitwą. Po odrocie utworzono w Zamościu Grupę Operacyjną Jazy (gen. Sawicki), do której weszła VI Brygada Kawalerii pod dowództwem płk. Konstantego Plisowskiego (1, 9 i 14 pułk uł.).

Potoczyły się walki nad Styrem. W bitwie pod Mikołajowem Jazłowiacy ściana trupami kozackimi pobojowisko, bijąc skutecznie VI-tą dywizję Budiennego.

31 sierpnia 1929 roku, niedaleko Zamościa pod Komarowem, toczy się od świtu do zmroku, na pewno ostatnia w dziejach świata, najpotężniejsza bitwa kawaleryjska dwóch narodów, Polski i Rosji. Tu starły się masy kawalerii Budiennego, znajdujące się w potrzasku, z doborową kawalerią i artylerią konną polską. Komarów stał się polem chwały kawalerii polskiej i Jazłowiaków. Nieprzyjaciel poniosł kompletną porażkę. Polegli dowódca brygady czerwonej, a Budienny i Woroszyłow z trudem uchodzą z życiem. Ostatnią fazą wojenną Jazłowiaków są walki na torach kolejowych Korostenia, które zamyka jakgdyby w roku 1920 śmierć dowódcy 4-go szwadronu, por. Jakubowskiego, który ginie w czasie walki.

„Order ten zasługi i chwały wojennej nadaje Pułkowi, który nigdy w najcięższych chwilach nie zawiodł...“ — tak brzmią słowa J. Piłsudskiego przy dekoracji krzyżem Wirtuti Militari sztandaru 14-go pułku uł. w dniu 20 marca 1921 roku w Tomaszowie.

Lwów był dekretem Naczelnego Wodza stałym miejscem postoju 14 p. uł. Nastaje czas pokoju, a z nim żmudna, codzienna praca wyszkolenia i wychowania żołnierza.

W okresie 20-lecia niepodległości odwieczali oficerowie i ułani 14-go pułku corocznie klasztor SS Niepokalanej w Jazłowcu i odbywali do niego pielgrzymki. W 20. rocznicę szarży pod Jazłowcem ks. Kardynał Prymas Hlond, w obecności 14-go pułku ułanów i tysięcy wiernych dokonał w lipcu 1939 roku koronacji N. Marii Panny Jazłowieckiej. Śp. hr. Teresa Lubieńska, niezapomniana działaczka narodowa i katolicka, stanowiła żywą więź między klasztorem a 14 p. uł. Jazłowieckich.

14. p. uł. nie zawiodł i w kampanii wrześniowej. Nie zawiodł też i dowódca, prawdziwy ojciec pułku, wybitny oficer i szlachetny człowiek, śp. płk. Edward Godlewski.

Natarcie na Wartkowie, potem oparowanie Gostkowa przez 14 p. uł., brawurowa szarża por. Walickiego, zdobycie Krzepocina, kilkugodzinna walka pod miejscowością Górka, wykazują u Jazłowiaków nie tylko szaloną odwagę, lecz i znajomość sztuki wojennej a zwłaszcza w zaciętym boju pod Sierakowem.

W dniu 19 września 1939 roku, 14 p. uł. z dowódcą płk. Godlewskim na czele — w obronie stolicy Warszawy, dokonał nad Wólką Węgrową słynnej szarży. Rozwinięte na szerokim froncie szwadrony rzuciły się w galopie na stanowiska piechoty wroga i broni maszynowej oraz na zbliżające się czołgi, wyrabiali ich obasadę, a resztki Niemców pierzchyli w nieładzie. Ranny por. Walicki, spadając z konia na ziemię, zdążył jeszcze zawołać: „Naprzód — szwadron!“ i leżąc już w studole ze śmiertelną raną w piersi cis-

nął granat ręczny w pobliże zgrupowania Niemców. Nawet nieprzyjacieli uczył męstwo Polaków salwą plutonu honorowego nad mogiłą, w której chowano por. Walickiego wraz z 5 podoficerami i 18 ułanami.

W dniu 24 września 1939 roku, płk. E. Godlewski zebrał pułk na placu koszar szwoleżerów dla oddania honorów sztandarowi, który ocalał w walkach dzięki odwadze i przytomności umysłu kaprali Madziarskiego i Czecha oraz st. wachm. Przybyły. Pod akompaniamentem bombardowana stolicy padły słowa komendy. Sprezentowano broń. Gdy sztandar po przeniesieniu go przed frontem szwadronów wrócił na środek, rozległa się nabożna pieśń: Modlitwa Ułana Jazłowieckiego (autor śp. por. Władysław Nowacki, muzyka por. Jana Dłutka):

*Szczęście i spokój daj tej Ziemi, —
Pani, —
Co krwią spłynęła wśród wojen
pożozi
Do Ciebie modły zanosim utani
Odwroć, ach odwroć Twej Polski
los srogi,
I by radosna była, jak uśmiech
dziecka,
Spraw to Najświętsza Panno
Jazłowiecka.*

Z drzewca zdjęto sztandar z krzyżem i wstęgami Wirtuti Militari oraz Orła i włożono do specjalnej metalowej rury, którą odebrali dwaj zaufani oficerowie celem zabezpieczenia.

Ostatnie natarcie w Warszawie na Niemców, którzy ponieśli ciężkie straty na Czerniakowskiej, przypadło w udziale 14 pułkowi Ułanów. Na rozkaz o kapitulacji Warszawa pułk zmuszony był złożyć broń, poczem w szyku konnym wyszedł ze Stolicy. Na białych podwarszawskich oddano konie...

Śp. płk. E. Godlewski oraz liczni oficerowie, podoficerowie i ułani brali czynny udział w Armii Krajowej. Ostatni dowódca pułku w niepodległej Polsce, śp. płk. Godlewski, pseudonim w A.K. „Gardak“, jest zapisany złotym zgłoszonym za działalność w akcji podziemnej. Schwytany przez Niemców w drodze do Kielc, do kąd udawał się na spotkanie z dowódcą Armii Krajowej, generałem Okulickim, został stracony w obozie koncentracyjnym w roku 1945, na 2 tygodnie przed nadejściem Amerykanów.

W okresie drugiej wojny światowej 14 p. uł. został odtworzony jako zmotoryzowany, pancerny na Zachodzie, pod dowództwem płk. Stefana Starnawskiego.

Stary, suletni rysunek, widziany przed laty, przedstawia cenny jar podolski z chylącymi się od wichru krzewami. Na brzegu jaru zmurzała Męka Pańska przy wyboistej drodze wiodącej ku gorze, gdzie wznoszą się ruiny zamku w Jazłowcu. Droga kroczy o kiju samotny wędrowiec. Wyżej — coraz jaśniejsze niebo a nad zamkiem obłoki w szlaku.

Droga ta — symbol wędrowki ziemskiej Jazłowiaka. Poprzez otchłań, krzyż i cierpienia, wśród wichrów i znoju kroczy trudną drogą Ułan Jazłowiecki ku jaśniejszej przyszłości z myślą o wyzwoleniu ojczyzny, zapatrzony w wizję swej Patronki, Pani Jazłowieckiej w o-błokach skąpanych słońcem wolności.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI I FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA“

12, RUE ST-LOUIS-EN-LILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych
w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

Polskie życie kulturalne

CZEŚĆ ZMARŁYM I ŻYWYM

W przeddzień 16. rocznicy śmierci gen. W. Sikorskiego odbył się w Londynie w Instytucie Historycznym jego imienia wieczór literacki, zorganizowany wspólnie ze Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Zagajając to zebranie gen. M. Kukiel powitał p. generałową H. Sikorską, członków Rady Trzech: gen. W. Andersa, gen. T. Bór-Komorowskiego i amb. E. Raczyńskiego, przewodniczącego Egzekutywy dr W. Czerwińskiego, prezesa TRZN dr T. Bieleckiego i licznie przybyłych gości, zwłaszcza z kół literackich.

Nawiązując do działalności Premiera i Naczelnego Wodza w ciągu pierwszych czterech lat ostatniej wojny gen. Kukiel podkreślił, że gen. Sikorski „ani na chwilę nie dopuszczał zgody na uzależnienie Polski od któregoś z mocarstw rozbiorowych na nowy rozbiór Kraju, na narzucenie mu ustroju cudzą przemocą“. Zamierzał on „po zapewnieniu jednności moralnej w Siłach Zbrojnych podjąć wszelkie wysiłki, by rozszerzyć i scementować jedność narodową na obczyźnie i rękę wyciągnąć do wszystkich, choćby byli mu kiedyś wrogami i rzucali mu teraz klody pod nogi“ i uważał iż „musimy w obliczu nowych przeżyć oczekujących Kraj we wszystkim znaleźć wspólną mowę z narodem“. Tu gen. Kukiel przytoczył odpowiedź daną przez p. H. Sikorską dziennikarzowi angielskiemu, w związku z postugami o zaproszeniu jej przez czynniki rządzące do powrotu do Polski: „Mój mój walczył o Polskę niepodległą i tak wolną jak Wielka Brytania“. W zakończeniu gen. Kukiel dodał, że gdyby przyszło wybierać między zgodą na akty przemocy a wygnaniem — jak my w naszej sytuacji — gen. Sikorski „wybrałby wygnanie jako przedłużenie wojny o niepodległość. A gdy nadejdzie dzień wielkiego powrotu, te sztandary i te granaty żołnierskie i wygnanych ruszą w drokę powrotną. A wtedy i trumna z Newarku znajdzie się owinięta banderą na pokładzie okrętu Rzeczypospolitej — i do Ojczyzny popłynie“.

Przewodnictwo zebrania objął następnie prezes Wóhnot, zapowiadając wystąpienia szeregu pisarzy z utworami poświęconymi Polsce walczącej w dobie ostatniej wojny. Stanisław Baliński odczytał swój wiersz z okresu wojny, (który w swoim czasie uczynił silne wrażenie na gen. Sikorskim), a zaczynający się od słów:

„Płynę do Ciebie po nocny
Kraju śpięwny, uroczy...“

Janusz Jasińczyk odczytał świeżo napisany szkic pt. „Ojciec“, w którym dziełł się swymi przeżyciami osobistymi z czasów wojny, związanymi ze stanami hipnagogicznymi (polsenne), których wówczas doznawał.

Odnosne zapiski, według prelegenta, znajdowały się w poczie wylądowanej po katastrofie samolotu, w której zginął gen. Sikorski. Karol Zbyszewski z właściwym sobie humorem opowiedział swe wrażenia z udziału w wyprawie do Narwiku, w charakterze gońca motocyklowego; nie szczędząc uszczypliwych uwag pod adresem swych przełożonych wojskowych. Wygłoszone przez Beatę Obertyńską z wielkim kunsztem recytatorskim dwa jej wiersze „Tajga“ i „Suplikacja“, są poetyckimi pomnikami martyrologii polskiej w lagrach sowieckich. Po krótkiej przerwie art. dram. Jadwiga Domanska wygłosiła wiersz Ludwika Biesiadowskiej „Do Sikorskiego“, napisany w Buzulu i tam po raz pierwszy wygłoszony publicznie w obecności Generała. Zaczyna się od słów: „Pierwszy raz imię Twoje, Generale, przyszło do nas na fali radiowej z Londynu...“

Dalszy cykl utworów prozą rozpoczął Mieczysław Lisiewicz, długoletni adiutant gen. Sikorskiego, wspomnieniem z odlotu z Gibraltaru, w które wplecione były wspomnienia z długoletniego współżycia z Generałem. Autor kończy z wyrażeniem nadziei, iż w niepodległej Polsce oddana zostanie część Zmarłemu. Wacław Zagórski, autor „Wichru Wolności“, odczytał fragment z przygotowywanej do druku drugiej książki pt. „Wolność w niewoli“. Ustęp ten o najsławniejszym w historii polskiej Grzybowskiej 17 w dniu 18. 2. 1944 r., poświęcony jest pamięci zecerów i maszynistów w tajnych drukarniach. W przypisku autor wykazuje, że miejsce drukarni było zdradzone Niemcom przez komórkę dezinformacji, założoną na rozkaz z Moskwy przez komunistę Marcelę Nowotkę, którego imieniem nazwano jedną z ulic w Warszawie.

Ostatni zabrał głos prezes W. Wóhnot odczytując wspomnienie o „Sikorskim w okresie Brześć“. Autor podkreślił, że Generał wykazywał wówczas wielkie poczucie legalizmu. Wieczór był sprawnie zorganizowany, z chronometrem w rękę, i częściowo nagrywany

dla nadania do Polski. Poszczególni uczestnicy wieczoru byli gorąco przyjmowani przez słuchaczy, a szczególnie odzwięk znalazło przemówienie gen. Kukieła i recytacja pp. Obertyńskiej, Domańskiej i Balińskiego.

Przyjazd do Londynu Kazimierza Wierzyńskiego z małżonką w drodze z Nowego Jorku do Europy na kilkomiesięczny pobyt połączony z wzięciem udziału w kongresie międzynarodowego PEN-Clubu we Frankfurcie nad Menem był okazją do serdecznego hołdu dla wielkiego poety. W kilka dni po wylądowaniu poety w W. Brytanii Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził w „Ognisku Polskim“ wieczór autorski.

Prezes W. Wóhnot powitał Wierzyńskiego, przypominając swe z nim spotkanie z czasów gdy został uhonorowany laurem olimpijskim za zbiór wierszy sportowych i podkreślając fakt, iż pomimo pozostania na emigracji w czasach tak ciężkich dla Kraju nie zamilił, za co należy mu się nie tylko szacunek, ale i miłość. Następnie Tymon Terlecki w zwartym szkicu przedstawił etapy rozwoju twórczości poetyckiej Kazimierza Wierzyńskiego, widząc klucz do niej w motto Rodina, iż trzeba być człowiekiem zanim się jest artystą. Poczynając od poezji miłości do świata widzialnego i do człowieka muza Wierzyńskiego wzbogacała się o troski społeczne, zainteresowania problemami zawלוści życia, tragiczną walkę o niepodległość, wreszcie o akcenty związane z zachodniością kultury polskiej, jej europejskością. Szopenem Wierzyński zajął się jako wcieleniem ideału artysty. Nowy etap twórczości reprezentuje ostatni tom poezji Wierzyńskiego pt. „Tkanka Ziemi“.

Na odrębną część wieczoru złożyły się recytacje wykonane przez Tolę Korian („Koncert Chopina w Nowym Jorku“, „Koncert Zimowy“) z towarzyszeniem fortepianu (Jerzy Kropiwnicki), oraz recytacje Leopolda Kielanowskiego. Objęły one utwory od „Wiosny i wina“ i „Wrobił na dachu“ do ostatnich zawartych w wydaniu zbiorowym. Szczególnie wrażenie wywołały recytacje samego autora w drugiej części wieczoru. Objęły one kilka wierszy z przygotowywanego do druku tomu „Tkanka Ziemi“, a m. in. wiersz pt. „Tuwim“, „Pies“, „Mowa i Ziemia“ i „Kantata o losach“. Autorowi zgotowano niezwykle gorącą owację. Żywo oklaskiwano również poszczególnych wykonawców wieczoru.

Nadto „Ognisko Polskie“ wspólnie z Związkiem Pisarzy urządziło w kilka dni później herbatkę koleżeńską dla członków i gości, która dała sposobność bezpośredniego zetknięcia się z Kazimierzem Wierzyńskim. Wśród obecnych znajdował się gen. W. Anders z małżonką. Wygłoszono szereg przemówień powitalnych pod adresem miłego gościa. Zabierali głos J. Jundziłł-Baliński, W. Wóhnot, E. Raczyński, M. Hemar, J. Sakowski i S. Baliński. (n)

CHŁUBNE TRADYCJE
KONSERWATORIUM
WARSZAWSKIEGO

„Kurier Polski“ podaje szczegóły przygotowań do obchodu 15-lecia Konserwatorium Warszawskiego w przyszłym roku. Jak wiadomo Konserwatorium Warszawskie powstałe w 1810 roku ze składek społeczeństwa (nosiło wówczas nazwę: Szkoła Główna Muzyki) jest najstarszą uczelnią muzyczną w Polsce, a jednocześnie jedną z najstarszych w Europie. Z uczelnią tą od pierwszych chwil jej istnienia związani byli najwybitniejsi muzycy polscy: Kurpiński, Stefani, Nidecki, Dobrzyński, Moniuszko, Zarzycki, Stankowski, Melcer i inni.

Chlubne tradycje Warszawskiego Konserwatorium kontynuowane są dzisiaj przez Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną. Senat tej Szkoły — jak informuje cytowany na wstępie dziennik — powziął uchwałę postanawiającą uczcić 150-lecie istnienia uczelni. Jesienią 1960 r. w Warszawie odbędzie się zjazd wychowanków Konserwatorium, na który przyjadą m. in. wybitni artyści-kompozytorzy i odtwórcy z kraju i z zagranicy. Z

100.000 DZIECI POZA SZKOŁĄ

Wrocławski „Tygodnik Katolików“ pisze: „W okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy było słonecznie i pięknie. Z megafonów płynęła wesoła muzyka, podpisującym książki pisarzom młodym ze znużenia ręce, przedstawiciel wydawnictwa nadal wystrzeliwał imponującą liczbę, świadczące o wspaniałym rozwoju czytelnictwa w Polsce, a nam...“

„A nam — pisze dalej „Tygodnik“ — przypomniała się inna liczba. Mniej imponująca. Liczba około 100 tys. dzieci w wieku szkolnym, które nie uczęszczają do żadnej szkoły.“ (FEP)

Deszcz padał bez przerwy, zmoknięte postacie kurczyły się na przejmującym zimnie, wzdęty nurt Donu toczył olbrzymie wiosenne wody ku morzu. Gdzieś całkiem blisko buczała syrena okrętowa. Wydawało się, że ta okropna noc nie skończy się, że będzie trwała wiecznie.

Nie tylko jedna matka trwała w bezsenności, myśląc o Stasiu. Szura miała już drugą niedobłą noc. Nie wiedziała o niczym, była przekonana, że chłopiec jest od dwóch dni w drodze, ale dziwne przywidzenia opadały ją natychmiast, gdy tylko przytknęła głowę do poduszki. Śniła się jej wielka rzeka, której przeciwległy brzeg ginął w mglistym mroku. Biegli ku niej we dwoje, wzięwszy się za ręce, jak wtedy, przed dwoma laty, gdy burza zastała ich w stepie. „Spóźniliśmy się na pociąg — mówi Staś — Matka i siostry na nas czekają”. Zaczynają biec. Rzeka odsuwa się coraz dalej i nagle zajmuje się płomieniem.

Dziewczyna ocknęła się, usiadła na łóżku, przeżegnała się machinalnie. W izbie było duszno, coś skrzypiało i trzeszczało nad pałupem. Narzuciła na koszulę chustkę, otworzyła okno do połowy, oparła łokieć na niskim parapecie. Owionęła ją rzeźkość kończącej się nocy. Niebo pobladło, ledwie widoczny księżyc tkwił w niem, jak niktą drzazga, obfite rosy spadały na drzewa i trawy. „Staś — pomyślała — na pewno już od wczoraj jest w Rostowie...”

Rozbój spał, zwinęty w kłębek pod ławką. I jemu śniły się niedobre sny. Wstrząsnął się na całym cieple, jeżeli kudły na karku, powarkiwał. Nad psem, nad ogrodem, nad miastem wstawał poranek. Na cerkiewnej wieży uderzył dzwon i spokojnie wzywał wiernych na jutrznię.

ROZDZIAŁ DRUGI

MINĘŁY dwa dni. Staś szybko zorientował się w niezbyt skomplikowanym regulaminie przytułku, zarówno tym oficjalnym, jak zwyczajowym, utworzonym na użytek samych b e z p r i z o r n y c h. Nie nasuwać się na oczy wychowawcom, polecenia wypełniać, ale tak, żeby innych nie narazić na zbyt wielkie wymagania, trzymać sztamę ze starszymi i silniejszymi chłopakami, unikać lizusów i donosicieli — to była właściwa metoda postępowania.

Wstawano o szóstej rano, choć punktualności zbytnio nie przestrzegano. Do siódmej zostawiano czas na uporządkowanie się i umycie przy studni, ale kto nie chciał, myć się nie musiał. Nikt stanu higieny nie sprawdzał. O siódmej, ale też nie zawsze na czas, wydawano śniadanie, składające się z kawałka słonecznikowego makucha i małej miseczki jakiejś brunatnej brajdy, mającej imitować herbatę. Potem zaczynały się lekcje, oraz godziny wychowania.

Oprócz kierownika, ponurego draba o podziobanej osypą głębie, wychowawców było trzech. Mały, otyły człowieczek z napuchniętą twarzą i rzadkimi kosmykami włosów na żółtej czaszce, uczył chłopców śpiewu. „Międzynarodówkę” wszyscy znali na pamięć, do tego dochodziły pieśni Czerwonej Armii i partyzanckie „czastuszki”.

Konstantin Konstantinowicz Riabczew nie był zbyt wymagający, chodził cały dzień lekko zawiany, tolerował łagodniejsze wybryki, a tylko gdy któryś przy lekcji chóralnego śpiewu zaczynał beczeć, lub udawać trąbienie ośła, pociągał winowajcę za ucho i mówił z głębokim smutkiem:

— Obywatel nie jest na wysokości zadań, postawionych przez zwycięską rewolucję. Z prawdziwym bólem serca dostrzegam w was brak świadomości klasowej. No, spróbujmy jeszcze raz... „Bój to będzie ostatni...” — to trzeba wyciągać inaczej, z większym entuzjazmem, żeby słuchacze odrazu pojęli, że rzeczywiście o s t a t n i. No, proszę... ale nie jak trąby jerychońskie, ani cymbały brzęczące...

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

I okrągłym ruchem podnosił paleczkę dyrygenta. Lubiono go i zarazem lekceważono. Krążyła o nim plotka, że był niegdyś popem, którego za jakieś grzeszki pozabawiono sukni duchownej. Nikt tej plotki nie sprawdził, ale i sam Riabczew jej nie zaprzeczał. Zagadnięty wprost, podnosił oczy ku niebu i odpowiadał z namaszczeniem: „Ja jestem pokorny sługa Wielkiej Październikowej. A wszystko inne przed sądem Pana Boga się nie liczy...”

Ideologię marksistowską wykladał towarzysz Kostiak, ten właśnie, który Stasiowi zabrał buty i zerwał dwa razy w twarz. Bezprizorni nienawidzili go bodaj jeszcze bardziej niż kierownika, chociaż zachowywał się mniej brutalnie.

— Kiszki z człowieka wypruwa! — skarżył się najstarszy z wyrostków, ponury, kudłaty chłopak, zwany Barabą. Głucha wieść niesła, że za zabójstwo milicjanta stał już pod ścianą, ale go w ostatniej chwili wysłano do Dietdomu.

— Kiszki wypruwa! Niech by już był taki syn, w zęby czy w bandzioch, łatwiej byłoby wytrzymać. Ale nie... ten ci w pępie paluchem zaczyna kręcić i drażdyć, jakby po tobie nażarta wesz spacerowała. Dy-ja-lek-ty-kę wymyślili! Mater-ja-lizm...! Proletariusze wszystkich krajów łączcie się...! U-uch, diable kostopaty, już ja bym ci pokazał ten wasz proletariat, żebyś tylko dobrą finkę miał pod ręką... Pafnutij Bubnow w pełni podzielał niepochebną opinię Baraby o towarzyszu Kostiaku. Spierał się z nim często na ten temat.

— Ty tylko wyrozumiej! Skąd te uliczne gady mogą poznać się na twoich mądrościach, jak na ten przykład ja sam niewiele pojmuję? Ty ich najpierw oświeć, mózgi na jasność dzienną nastaw, a dopiero potem Iljicza cytuj. Bubnow miał pod swoją opieką warsztaty rzemieślnicze, zainstalowane w Dietdomu jeszcze w ubiegłym roku. Ale że narzędzia częściowo rozkradli, częściowo popsuli, a poza tym nie było materiału do obróbki, Pafnutij Panfilowicz chodził niezwinny, kłął wszystkich i wszystko na czym świat stoi, nie przepuszczając nawet sowieckiej władzy, i coraz częściej składał wizyty w drugiej połowie gmachu, gdzie mieszkali dziewczęta.

Było ich, jak zaraz pierwszego wieczoru dowiedział się Staś od zezowatego Stieńki, kilkanaście, w różnym wieku, już podrastające i zupełne jeszcze dzieciaki, po dziesięć jedenaście lat. Na spacerze i podczas obowiązkowej pracy chłopcy nieraz słyszeli ich piskliwe głosy i, wykorzystując nieuważę dyżurnego wychowawcy, starali się wydrapać na mur, dzieliący podwórko na dwie odosobnione części. Nic z tego nie wychodziło — mur był za wysoki. Nawet podszadzanie nie pomagało.

Od czasu do czasu do przytułku przychodziła dość młoda kobieta, ubrana zawsze z przesadną elegancją, uszmiłkowana i pachnąca perfumą. „To jakaś ważna szyszka — informował Stieńka szeptem. — Te wszystkie bydlaki skaczą przed nią jak nakręcone. A ona na nich z góry jak feldfel na żołdata. Nie wiem, co by za jedna była...”. Towarzyszka Sonia Jewgienjewna mówiła ozdobnie i żarliwie, wstawiając co chwilę słowa, których nikt nie rozumiał. Opowiadała chłopcom, stojącym na baczność w dwóch szeregach, o moralności nowego świata, rodzącego się z rewolucji, o wspaniałym społeczeństwie przyszłości, o pracy dla

3) wspólnego, kolektywnego dobra... Na podany znak bili brawo, a podniecona komisarka szła na dziewczynską połowę przytułku, wygłaszać kolejne przemówienie.

Raz tylko, dawno już temu, jak opowiadał Stieńka, kudłaty Barnaba, który tego dnia wstał widać lewą nogą, ośmielił się rzucić mrukiwą uwagę: „Ty nam okularów w ślepią nie wcieraj. Ścierwy, zgniła rybą karmią, a ona duperele o moralności opowiada. Jakżeś taka moralna, to czemu mordę wymalowałaś?” W pół godziny potem Barnabę zabrali na egzekucję. Przesiedział tydzień w karcerze, a gdy wyszedł, ślaniał się na nogach, choć nie ułomek, i portki miał w czarnych plamach od zeschniętej krwi.

Kary cielesne prawie zawsze wymierzał sam kierownik, Chrapugin. Bano się go jak ognia. Miał opinię zdecydowanego sadysty i od pierwszej chwili chłopcy ostrzegali Stasia, żeby nie podłaził mu pod rękę. Jeśli zauważył najmniejsze przekroczenie, podchodził do winowajcy i, nie mówiąc ani słowa, przyglądał mu się długo obojętnym spojrzeniem przymrużonych źrenic. Wreszcie tykał go palcem w pierś i, nie spiesząc się, szedł do kancelarii, zwanej przez bezprizornych „katawnią”. Wiadomo było, że wezwany spędzi tam co najmniej dwie godziny, a niekiedy i całą noc, zależnie od doniosłości przekroczenia. Ponieważ jednak największą satysfakcję sprawiało Chrapuginowi znęcanie się nad dziewczynkami, nie zaglądał na męską połowę zbyt często.

Personel przytułku uzupełniał kucharz, siwy, ale jeszcze krzepki starzec, zwany „kabanem” dla potężnego brzucha; młoda maszynistka, o której mówiono, że sypia po kolei ze wszystkimi wychowawcami i „ciotka Simeona”, oficjalnie główna opiekunka dziewcząt. Steroryzowana przez Chrapugina, niewiele miała do powiedzenia i rzadko tylko podnosiła rozpaczliwy bunt w obronie swoich praw.

Bito za byle co. Szturchnięcie w zęby, czy pod zebro, albo kopnięcie w zadek w ogóle się nie liczyło. Gorzej, gdy delikwenta skazywano na chłostę. Niekiedy odbywała się w obecności wszystkich chłopców, dla przykładu i postrachu. Najcięższe kary groziły za próbę ucieczki.

Gdy rankiem drugiego dnia Staś podczas zamieszania przed wydaniem śniadaniowej porcji odciągnął zezowatego Stieńkę na stronę i zapytał go, jakie są szanse ucieczki, ten tylko machnął ręką.

— Uciekać chcesz? Ja trzy razy uciekałem... Patrz! Stieńka szybko ściągnął koszulę i obrócił się plecami. Sine i czerwone pręgi szły przez całą szerokość ciała.

— Wi-isz... Teraz wiesz, czym to pachnie. Za trzecim razem ospowaty diabeł stemplem od karabinu mnie bił. Zeby uciekać, musowo mieć przedtem dobrą melinę. Bez tego ani, ani... I żarcie sobie na jakiś czas zapewnić. Choćby się nie wiem jak schował, to cię i tak głód na ulicę wypędzi. A tam prędzej czy później w obławę wpadniesz. Nie, bracie, ja już więcej ryzykować nie będę.

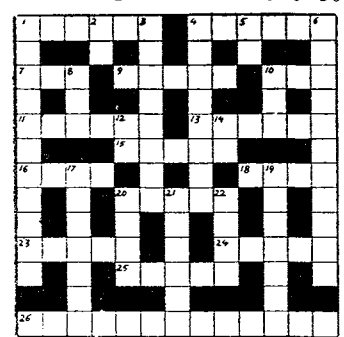
— Można uciec w ogóle z miasta.

— Dokąd? Do Kozaków nie pójdziesz, bo cię przepędzą i jeszcze nahajem gotowi dołożyć. Tu jeden tylko sposób: iść do Rostowa. Wielkie miasto, ruin po wojnie zostało do nagłej cholery, jest się gdzie zamelinować. Ale to daleka droga i trza by się do niej odpowiednio przygotować. Ty, Staś, grypsa Szurce wyrzuć, żeby Griszkę Aszwanjanca szukała. Niech wydostanie adres od Armiaszek i napisze. Griszka raz dwa by nas stąd wyciągnął. A bez pomocy z zewnątrz nie ma sposobu. Na wariata uciekniesz, złapią i skatują, jak mnie skatowali.

Staś pokiwiał desperacko głową. — Tak, ale to może trwać całymi tygodniami, a przez ten czas matka z siostrami dawno wyjadą. Gdzie ich będą szukać?

(D. c. n.)

KRZYŻÓWKA Nr 329/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) część wzięta z calości; 4) polityk sowiecki; 7) różanopalca; 9) w najbliższej styczności z wodą; 10) lecz; 11) w tej miejscowości kopano w Polsce już w średniowieczu; 13) był nim Faust; 15) władca, ktoś, kto się panoszy (wspak); 16) przyjaciel Chrobrego; 18) przechodził ją Cedro w Hiszpanii; 20) służył w dzieciństwie za szablę i karabin; 23) nie myśli o innych (wspak); 24) nosi go kobieta w radości i smutku; 25) ptak; 26) wybiega naprzód. **Pionowe:** 1) kanclerz za Sobieskiego; 2) łącznik; 3) o ziarnku jej mówił Pan Jezus w przypowieści; 4) kmicie tam jeździł do księcia; 5) łącznik; 6) zakazana przez Mojżesza; 8) zemiścił się na kurach; 10) natura formy według Arystotelesa; 12) i 14) ćwiczenie sportowe; 17) członek orkiestry; 19) pierwsza redakcja; 20) nieprzyjemny głos; 21) stolica diecezjalna w Polsce; 22) napój.

W niedzielę, 21 czerwca br. dorocznym zwyczajem, paryska młodzież akademicka zorganizowała na przestronnych terenach Cité Universitaire, wśród malowniczej zieleni, „Wielkie Garden Party Narodów”.

Setki Paryżan i młodzież kilkudziesięciu narodowości z całego świata tłumnie oblegała rozrzucone w parku pod drzewami stoiska i pawilony poszczególnych narodowości. Wszędzie rozbrzmiewały melodie od najbardziej egzotycznych dźwięków do klasycznej włoskiej piosenki. Na centralnym placu Cité odbywały się na specjalnie wzniesionej estradzie produkcje artystyczne, również w skali ogólno-swiatowej.

Doskonale zgrana i wyćwiczona polska grupa studentów z Paryża, w barwnych krakowskich strojach wykonała z brawurą i wdziękiem szereg naszych narodowych tańców. Nie chwaląc się, był to chyba jeden z najbardziej udanych punktów programu i Stowarzyszeniu Studentów Polskich w Paryżu, no i przede

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 322/59

Poziom: 2) Konopacka, 7) kusze (wspak), 8) Lloyd (wspak), 9) tapioca, 12) i 14) Mohort, 15) Itaka, 16) i 17) nordycki, 20) Eneas, 22) attyka, 23) Orsza, 24) Księga Ubogich. **Pionowe:** 1) Piedimonte, 3) opust, 4) Parsifal, 5) krypa, 6) Palestyna, 10) i 12) Alicja, 13) Herter, 14) orczyk, 18) grosz (wspak), 19) stado, 21) i 22) zraz.

STUDENCKIE „GARDEN PARTY“ W PARYŻU

wszystkim tancerzom, należą się szczerze gratulacje.

Tego rodzaju imprezy organizowane przez młodzież, która zawsze znajdzie wspólny język, są chyba jedną z najlepszych form cementowania jedności Europy i świata, podkreślenia wspólnoty kultury i cywilizacji europejskiej — tej prawdziwej kultury, której kolebką był Rzym i Chrystianizm, a której jednym z promieniujących ośrodków są centra naukowe Francji.

Toteż przyjemnie było, widząc polskich tancerzy, słysząc często-gęsto polski język, uświadomić sobie, że młodzież nasza jest także jednym z elementów składających paryskiego środowiska studenckiego. Tak było od dawna i tak jest i dzisiaj. Żelazna kurtyna nie potrafiła na szczęście temu przeszkodzić.

Wśród młodych naszych studentów, których spotykało się na „Garden Party”, byli i tacy, którzy mieszkają na Zachodzie i należą do wielkiej naszej uchodźczej rodziny. Ale byli też i ci, którzy niedawno na Zachód przybyli i po studiach lub stage'ach mają zamiar powrócić do Kraju.

Nie jest celem tego artykułu tłumaczyć i wyjaśniać, jak społeczeństwo polskie, żyjące na wolnym Zachodzie, ma ustosunkowywać się do przybyłych z Kraju. Serdeczność przyjęcia dla tych na-

szych braci i gorące polskie serca mówią same za siebie.

Ale i na tej imprezie młodzieżowej, gdzie wydawałoby się, że nie powinno być miejsca na jakiegokolwiek przedział i na chwytły propagandowe „zimnej wojny”, reżyserowanej z Kremnia, utarngnął niemiły zgrzyt i tym bardziej dla nas bolesny, że reżyserzy posłużyli się znów akcentem polskim.

Przeglądając program i objaśnienia wydane przez organizatorów imprezy, zdumiony Paryżanin dowiadywał się, że oto w parku Cité Universitaire istnieją aż dwa oddzielne polskie pawilony. Mimo woli każdy się zastanawiał, jakim specjalnym względem zawiadząca polska młodzież akademicka w Paryżu to wyróżnienie, że może mieć dwa stoiska, podczas gdy wszystkie inne grupy narodowościowe mają tylko po jednym.

Zażenowana młodzież milczała, niechętnie wyjaśniając powody. Bo istotnie linia podziału bynajmniej nie przebiegała przez polskie studentki i polskich studentów krążących pomiędzy jednym i drugim pawilonem. Podziału tego nie stanowić z pewnością rozumieć i akcentować ani ci, którzy zdobywszy zasłużone już oddali niedźwiedzia przysługę przede wszystkim samym sobie. Zrozumieli to nie tylko Polacy obecni na „Garden Party”, ale i publiczność i młodzież wielu innych przybyłych Orzeł w koronie. narodów tam reprezentowanych. TEP

Ale nie akcentowali też podziału — poza paru najemnikami mało co z młodzieżą studencką mającymi wspólnego — ci, którzy częstowali w bogato zaopatrzonym i udekorowanym pawilonie reżymowym, dobrym staropolskim miodem i krupnikiem, sprzedając lub rozdając artystycznie spreparowane pierniki torwińskie.

A gdy wieczór zapadł i gdy koło stoiska z Orłem w koronie rozniecono tradycyjne ognisko, to śpiewali przy nim wspólnie jedni i drudzy i nikt nikogo nie pytał ani legitymował, do którego pawilonu przynależą.

Ten obrazek chyba wystarczy, żeby zrozumieć, że dopuszczenie przez (nazwijmy to) — „liberalnych” gospodarzy na wzniesienie dwóch pawilonów polskich na studenckim „Garden Party Narodów” nie zmienia faktu, że naród polski jest jeden tak jak i młodzież polska jest jedna, a ci, którzy usiłują wznosić jakieś sztuczne przegrody, na pewno tego celu nie potrafią osiągnąć.

Reżyserzy kremlewsy, każąc swym potustusznym wykonawcom ustawić reżymowe stoisko w Cité Universitaire w Paryżu, nie potrafili zrozumieć i akcentować ani ci, którzy zdobywszy zasłużone już oddali niedźwiedzia przysługę przede wszystkim samym sobie. Zrozumieli to nie tylko Polacy obecni na „Garden Party”, ale i publiczność i młodzież wielu innych przybyłych Orzeł w koronie. narodów tam reprezentowanych. TEP

CHRUSZCZOW GROZI TONEM HITLERA

(Dokończenie ze str. 1)

czowa, o których Harriman zawiadomił prez. Eisenhowera z Moskwy natychmiast, bezpośrednio po odbyciu rozmowy. Głównym powodem zaniepokojenia w Waszyngtonie jest, że sowiecki premier wyrażał się w tak brutalny sposób, nie w publicznej mowie, jak często mu się zdarza, lecz podczas rozmowy z wysoko postawionym Amerykaninem i z intencją przekazania tych słów prez. Eisenhowerowi. Charakterystyczny jest przy tym nacisk, jaki Chruszczow kładł znowu na fakt rzekomej zmiany w światowej równowadze siły militarnej, na korzyść Rosji Sowieckiej.

Treść i forma wypowiedzi Nikity wobec Harrimana posiada tylko jeden precedens w stosunkach z Ameryką, mianowicie jego list osobisty do prez. Eisenhowera z września 1958, który był tak obraźliwy w swoim tonie i brutalności pogroźek, że Biały Dom uznał za konieczne odesłać go bez odpowiedzi sowieckiemu ambasadorowi w Waszyngtonie. Ten precedens zawiera w sobie co prawda element pocieszenia i uspokojenia, ponieważ zignorowane wówczas pogroźki Chruszczowa okazały się głośliwymi. Jak pamiętamy, chodziło o wyspy przybrzeżne w cieśninie Formozy i treścią listu Chruszczowa była chęć wymuszenia ustępstw amerykańskich pogroźkami wojny światowej i śmierci wielu synów Ameryki. Waszyngton nie ugiął się i nie groźnego ze strony sowieckiej nie nastąpiło. Precedens więc jest pocieszający, ale sytuacja obecna na terenie Berlina i całych Niemiec jest oceniana jako groźniejsza.

Niemniej, przed wznowieniem Genewy — sztuczny optymizm

Wiadomość o rozmowie Chruszczowa z Harrimanem i jego brutalnych pogroźkach została przemilczana, zignorowana albo co najmniej zawołowana zwłaszcza przez prasę brytyjską. Tutaj bowiem robi się najbardziej staranny wysiłek, aby utrzymać opinię w stanie błędnego optymizmu, potrzebnego zarówno konserwatywnemu rządowi jak socjalistycznej opozycji w okresie przed wyborami, o których rozpisaniu w jesieni mówi się coraz pewniej i podaje nawet dokładne datę 15 października. Czyż nie przyjemniej wśród pięknego, upalnego lata cieszyć się tak rzadkim w Anglii słońcem i przeżywać triumfalną podróż królowej Elżbiety II po Kanadzie i pograniczu kanadyjsko-amerykańskim, zamiast czytać grubiańskie wynurzenia Chruszczowa i spoglądać w oczy ponurym możliwościom! Kto by tego próbował, nie spodoba się wyborcom.

Aby podobać się swoim czytelnikom, prasa brytyjska stara się też wszystkie zdarzenia polityczne komentować w sposób najbardziej optymistyczny i wynajdywać jasne strony, gdzie ich w rzeczywistości nie było. Wizyta np. sowieckiego wicepremiera Frola Kozłowa w Stanach Zjedn. nie przyniosła, według opinii amerykańskiej, żadnego akcentu przyjaznego ani odprężenia między-

narodowego. Niemniej, korespondenci brytyjscy, jak R. Stephens londyńskiego „Observer'a“, pocieszają się przynajmniej faktem, że podczas konferencji prasowej w Waszyngtonie, której udzielił po otwarciu wystawy sowieckiej na terenie Nowego Yorku i po wizycie w Białym Domu, która była aktem czystej kurtuazji, Kozłow — za Gromykę — bąknął uprzejmie, że propozycje Moskwy w sprawie Berlina nie stanowią ultimatum. Wbrew tym wysiłkom oficjalnego optymizmu, opinia Ameryki przyjął Kozłowa znacznie chłodniej niż w ub. roku Mikołajana, a Detroit wielkie miasto przemysłu samochodowego — o dużym odsetku Polaków — zaprotestowało demonstracyjnie przeciw jego wizycie.

W takiej atmosferze sztucznego optymizmu i rzeczywistego sceptycyzmu ma być wznowiona 13 lipca konferencja genewska. W jej przededniu, w niedzielę wieczorem nastąpi spotkanie ministrów zachodnich, Anglii, Francji i Stanów Zjedn. wraz z zach.-niemieckim von Brentano i włoskim Pellą, celem uzgodnienia frontu świata wolnego.

Ku zbliżeniu amerykańsko-francuskiemu?

Przed dwoma tygodniami daliśmy wyraz nadziei, że w interesie jedności świata wolnego, a sprawy Europy w szczególności, dojdzie do usunięcia nieporozumień i ściślejszego współdziałania między Ameryką i Francją. Dziś z satysfakcją możemy zanotować, że w tym pożądanym kierunku zrobiono bardzo znamienne kroki. G. V. Allen, dyrektor Informacyjnej Agencji Stanów Zjedn. oświadczył w Paryżu, z okazji kongresu organizacji „Francja—Ameryka“, że polityka prez. de Gaulle w Algierii, mająca na celu położenie kresu kilkoletniej rebelii, posiada za sobą „całkowite poparcie rządu Stanów Zjednoczonych“.

Powiedział dalej, że Waszyngton zdaje sobie sprawę z tego jak wielkie i trudne są problemy, przed którymi stoi Francja w Algierii oraz dał imieniem swego rządu wyraz poparcia dla planu prez. de Gaulle, ogłoszonego w m. Constantine i od niego nazywanego „Plan Constantine“ polegającego na ekonomicznej polityce intensywnego podnoszenia stopy życiowej ludności algierskiej, na uznaniu osobowości tego kraju i na ofercie „pokoju dla walecznych“, czyli zawieszenia broni, która zresztą została tymczasem odrzucona. Allen wyraził też „nadzieję, że zostanie znaleziona sprawiedliwa i liberalna droga, na której będą utrzymane związki między Algierią a Francją“.

Mowa wysokiego przedstawiciela administracji amerykańskiej, wygłoszona z tak uroczystej okazji, została słusznie zrozumiana, jako przemyślane posunięcie polityczne, mające na celu zmianę atmosfery Paryża w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Dotknęła ona istoty problemu, ponieważ u podstaw kontrowersji, toczącej się w ramach NATO między Francją a innymi sprzymierzonymi, z Ameryką na czele, leży stosunek ca-

lej tej organizacji międzynarodowej do francuskiego wysiłku na terenie Algierii. Zdaniem rządu francuskiego, akcja wojskowa jaką prowadzi on na terenie płn. Afryki wiąże się z zasadniczymi celami NATO, jest w gruncie obroną Europy przed ofensywą komunistyczną i winna być przez innych partnerów przymierza atlantyckiego wyraźnie poparta.

Deklaracja G. V. Allena idzie po tej linii i jeśli pójdą za nią czyny, polityka prez. de Gaulle osiągnie poważny sukces, a w ramach świata zachodn. doprowadzi do pomyślniej zmiany układu sił. Zmiana ta, polegająca na wzmocnieniu pozycji Francji będzie też pomyślną dla widoków i możliwości, otwierających się pr. polityką polską.

Z. S.

PAX MILITANS

(Dokończenie ze str. 1)

Jan XXIII występuje przy tej okazji wyraźnie przeciw zwolennikom utopijnej przez Kościół doktryny, którą „falszywymi obietnicami nęca ludzi“, gdy w rzeczywistości „usiłują oni wyrwać z serc ludzkich wiarę, nadzieję i prawo chrześcijańskie, niszczyć wszystkie wolności“. Te „falszliwe doktryny — powiada encyklika — zostały już potępione, zwłaszcza przez Piusa XI i Piusa XII, a Jan XXIII potępia je ponownie.

Encyklika ani razu nie wymienia słowa komunizm. Ale jest oczywiste, że Papież przy wydawaniu tego uroczystego listu duszpasterskiego to właśnie najgroźniejsze niebezpieczeństwo czasów dzisiejszych miał na myśli zwłaszcza, gdy w końcowych ustępach encykliki mówi o konieczności opieki nad uchodźcami i emigrantami oraz gdy wspomina w mocnych słowach o Kościele prześladowanym, któremu odebrano wolność daną mu przez Boga. Papież wierzy jednak, że nadejdzie dla prześladowanych „świt lepszych czasów“ i że systemy, które „nie uznają praw Bożych i religii oraz depczą podstawy społeczeństw ludzkich przedziej czy później zawała się w gruzy“ i — jak mówi na innym miejscu — „zajają wolność należną obywatelom, narodom, państwom, Kościołowi“.

W dążeniu do jedności Papież nie oczekuje pomocy od komunistów. „Ci — powiada — którzy prześladują innych i pozbawiają ich wolności nie mogą oczywiście wnieść swego wkładu do tej jedności“. Zaś można powiedzieć, że jedności, o jakiej pisze Papież, nie osiągnie się rękując na szczycie czy pod szczytem z przedstawicielami świata komunistycznego. Rokowania tego rodzaju byłyby sztywnymi pracami, polegającymi w gruncie na samoszukiwaniu się lub oszukiwaniu innych.

Jeszcze wyraźniej stawia sprawę Papież, mówiąc o prawdziwym pokoju i szczęściu, do którego ludzkość ma prawo dążyć. Pokój, według encykliki, nie ma być „pokojem zupełnego spokoju, pokojem zupełnej pogody“. „Ma to być pokój pracowity, nie leniwy, nie bierny. Jest to przede wszystkim pokój walczący z każdym błędem, choćby ukrytym pod fałszywymi pozorami prawdy, walczący z ponętami wyroków, z wszelkiego rodzaju wro-

KRONIKA TYGODNIA

1 lipca

Poszerzone izby parlamentu Niemiec Zachodnich dokonały w Berlinie wyboru nowego prezidenta Niemieckiej Republiki Federalnej. W drugim głosowaniu przeszedł dr Heinrich Lübke, minister żywności i rolnictwa, kandydat chrześcijańskich demokratów.

Prez. Eisenhower przyjął sowieckiego wicepremiera Kozłowa, bawiącego od kilku dni w USA.

Prez. de Gaulle przyjął zaproszenie królowej Elżbiety II złożenia oficjalnej wizyty na wiosnę przyszłego roku w W. Brytanii.

2 lipca

Ambasador Kuby w Londynie oskarżył Republikę Dominikańską, iż prowadzi wrogo w stosunku do Kuby politykę. Dowodem tego jest m.in. — zdaniem ambasadora — niewydanie zbrodniarzy wojen-

nych, włącznie z b. prezydentem Batista, którzy otrzymali prawo azylu w Republice Dominikańskiej.

W Brukseli odbył się ślub następcy tronu, księcia Alberta z włoską księżniczką Paola Ruffo di Calabria. Ślubu udzielił Prymas Belgii, kardynał van Roey.

Gen. de Gaulle udał się z małżonką z 10-dniową wizytą oficjalną jako głowa państwa na Madagaskar.

Papież Jan XXIII w swej pierwszej encyklice ostrzegł ludzkość przed niebezpieczeństwem „ześlizgnięcia się w całkowitym zaślepieniu ku nowej i straszliwej zawierusze wojennej“.

3 lipca

Przedstawiciele pracodawców oraz związków zawodowych, reprezentujących ponad 100.000 strajkujących drukarzy angielskich, odbyli pierwszą wspólną konferencję z ministrem pracy.

4 lipca

Francja postanowiła o pół roku wcześniej przekazać rządowi Niemiec zach. swoje prawa celne i monetarne w Saarze. Z tą chwilą Zagłębie Saary zostaje — zgodnie z francusko-niemiecką umową z 1956 r. — całkowicie wcielone do Niemieckiej Republiki Federalnej.

5 lipca

Premier rządu izraelskiego, Ben Gurion, podał się do dymisji.

O północy usunięte zostały szlabany dzielące Zagłębie Saary od Niemiec Zachodnich. W ten sposób Zagłębie Saary zostało ostatecznie włączone pod względem gospodarczym do Niemiec Zach.

Polska zawarła z W. Brytanią umowę na sumę 2.700.000 funtów na dostawę 20 lokomotyw elektrycznych wraz z licencją budowy dalszych lokomotyw tego typu w Polsce.

Prasa bułgarska, albańska i czechosłowacka wszczęła ponownie kampanię antyjugosłowiańską. W przemówieniach i artykułach oskarża się Jugosławię o „rewizjonizm“.

W Obłęgorku w powiecie kieleckim zmarł w wieku 77 lat syn Henryka Sienkiewicza, Józef Sienkiewicz. Zastugą Zmarłego jest zorganizowanie w roku ubiegłym Muzeum Sienkiewiczowskiego w Obłęgorku.

6 lipca

Królowa Elżbieta przybyła wraz z księciem Filipem z Kanady do Chicago, witana entuzjastycznie przez ludność całego miasta.

Rosja Sow. wystrzeliła na bardzo wielką wysokość rakietę, w której znajdowały się dwa psy i królik. Część rakiety wraz ze zwierzętami powróciła szczęśliwie na ziemię.

Komunistyczny rząd węgierski ograniczył swobodę poruszania się urzędników ambasady amerykańskiej w Budapeszcie.

Premier rządu irackiego, gen. Kassem, oświadczył na konferencji prasowej, iż nie pragnie odtworzenia partii politycznych.

7 lipca

Policja czechosłowacka ograniczyła swobodę ruchów urzędnikom ambasady angielskiej w Pradze. M.in. zabroniono im odbywania podróży do Słowacji.

Kancelerzowi rządu austriackiego, p. Raab, nie udało się utworzyć rządu koalicyjnego wspólnie z socjalistami (plus konserwatyści, których przewodniczącym jest kanclerz Raab) i dlatego grozi Austrii nowy kryzys rządowy.

Walne Zebranie Związku Chórów Polskich w W. Brytanii

Dnia 19 lipca br. odbędzie się w świetlicy Domu Polskiego Koła Katolickiego w Birmingham (New Street — St. Michaels Church) walne zebranie Związku Chórów Polskich w W. Brytanii. O godz. 12.15 (w czasie przerwy w obradach) odprawi ks. dziekan F. Kącki mszę św. na intencję chórów polskich w W. Brytanii. W czasie mszy św. Chór P. K. K. „Echo“ Birmingham odśpiewa wiersz św. Lachmana. Gospodarzem zjazdu będzie Zarząd Zrzeszenia Chórów Południowo-Zachodniej Anglii pod przewodnictwem prezesa pika F. Znamirońskiego.

SPEKULACJA REŻYMOWYCH AGENTÓW W HANDLU UPANSTWOWIONYM

Komuniści w Polsce podnoszą niejednokrotnie, że w ustroju „socjalistycznym“ zabezpieczono społeczeństwo przed spekulacjami agentów handlowych i odsprzedawców, ponieważ rząd upaństwowiając handel wyeliminował szereg ogniw pośredniczących między produkcją a konsumentem. Dzięki temu — jak twierdzą oni — przewiżje płacone pośrednikom np. w handlu na Zachodzie, nie obciążają kieszeni nabywcy w krajach „demokracji ludowej“.

Warszawska „Trybuna Ludu“ pisze jednak coś wręcz przeciwnego. Dziennik ten zajmuje się m.in. spekulacją agentów w handlu upaństwowionym na punktach skupu zwierząt rzeźnych. Często — stwierdza pismo — klasyfikator obniża klasę sztuki dostarczonej przez rolnika, kupuje ją handlarz i natychmiast sprzedaje temu samemu klasyfikatorowi, ale już w wyższej klasie. Różnica wsiąka w kieszeń klasyfikatora i handlarza.

(FEP)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niem. czech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“—Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu: — W BELGII: miesięcznie 25, kwartalnie frb. 75; — Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Adm.: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malacki, Tulpenlaan 17, Lindendheul, Geert (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półroczone \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: roczne \$ 8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S.W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S.W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.